Nr. 44 (1347) Warszawa, 3 Listopada 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie **rb. 2 kop. 50**, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

MEMENTO.

Zwyczajem wszystkich żywiołów złych, niekulturalnych i nienawidzących wolności nasz kler katolicki, odzyskawszy swobodę ruchów i słów, zaczął ją zużytkowywać przedewszystkiem na szkodzenie tym, którzy nie należą do jego owczarni. Ze wszystkich stron otrzymujemy doniesienia, że tu księża grzmią przeciwko postępowcom, których nie są wcale zdolni rozumieć, ale są zawsze zdolni spotwarzać; tam wyklinają z ambon instytucye kulturalne (szkoły, stowarzyszenia hygieniczne, kooperatywy itd.); tam znieważają działalność, charakter i cele osób wybitnych, a wszędzie posługują się kłamstwem i wyzyskują ciemnotę warstw już nietylko ludowych, ale nawet średnich, mieszczańskich, na które ona dzięki im rzuciła może najgęstsze swoje mroki. Dopóki całe społeczeństwo przygniatała prasa ogólnego ucisku, nie widzieliśmy jasno, do jakiego stopnia to nasze mieszczaństwo jest ograniczone w swych widnokręgach umysłowych, jak dalece jest zakrystyjnem, kruchtowem, niepojmującem najprostszych zasad katechizmu kultury, wreszcie dziecięco naiwnem, dostępnem dla najgrubszych bredni, biorącem za dobrą monetę takie liczmany, które gdzieindziej już od wieków zostały wycofane z obiegu. Oprócz tego środowiska społecznego, w którem przeżytkowa bigoterya znajduje dobry rezonans, wielką pomoc wojującemu ciemnotą duchowieństwu naszemu okazała Demokracya Narodowa. Nieprzebierająca w środkach i niewybredna w sojuszach, zresztą w rdzeniu swoim klerykalna, nie mogła pogardzić takim sprzymierzeńcem, który rozpościera swój wpływ na szerokie masy i gotów je zawsze burzyć i ogłupiać bez skrupułu. Skutkiem tego ci księża, którzy przypasali sobie miecz do walki, stali się obecnie moralną „bojówką" Demokracyi Narodowej, w jej interesie nadużywają ambony i konfesyonału, szerzą nienawiść do postępu, wiedzy i wolności, każą Chrystusowi być patronem najbrutalniejszych żądz i najniższych dążeń.

A jednakże gdyby ci kapelani naszego „chuligaństwa" rozejrzeli się uważnie po swoim własnym domu, dostrzegliby łatwo, że spróchniałe belki i podwaliny grożą mu zawaleniem, że raczej trzeba pomyśleć o jego reparacyi, niż o podrzucaniu nasyconych naftą i zapalonych pakuł pod cudze budowle. Przez dziesiątki lat prasa liberalna dowodziła faktami, że nasi księża lud zaniedbują, ogłupiają i obdzierają; naturalnie było to tylko „złośliwem znieważaniem świętego stanu kapłańskiego". Tymczasem bez żadnego udziału tych bluźnierców urodził się maryawityzm, jedna z najgłupszych sekt, jakie spłodził kiedykolwiek fanatyzm religijny, w której znalazła się i ogromna wiązka zjełczałych zabobonów, i specyalne wytrychy bigoteryi do otwierania kieszeni chłopskiej, i kult prostej baby, czyniącej „duszpasterzom rozmaite wygody" i skandaliczna walka dwu „Matek boskich"—Częstochowskiej i Nieustającej pomocy. Do jakich rozmiarów urosło to pobożne chłopołapstwo, dość powiedzieć, że jedna tylko warszawska firma, handlująca nowoczesnymi fetyszami, sprzedała półtora miliona medalików i innych znaków maryawickich. Oburzony tem odszczepieństwem kler prawomyślny zapisał całą jego ohydę nie na rachunek swoich grzechów względem idyotyzowanych przez siebie mas, ale na rachunek złej woli odstępców. On nie był winien, tylko paru zbuntowanych i nieuczciwych warchołów, jak gdyby podobne chwasty dały się szybko wyhodować bez uprawionego pod nie przedtem gruntu. Skoro wreszcie najtragiczniejszy bohater naszych dziejów, biedny, nieszczęśliwy, oszukany i obałamucony lud tu i owdzie dojrzał tę nową z jego duszą szacherkę, skoro „mankietnicy" zaczęli powracać „na łono swej zbolałej matki—prawowitego kościoła", skoro w Lublinie pod wpływem na inny ton fanatyzujących proste umysły misyonarzów zakopano pod krzyże kilka korcy medalików nowej sekty, przerażony „kozłowicką" reformacyą kler zaczął swobodniej oddychać i ufać swej gwieździe, która mu dotąd pozwalała bezkarnie sypać groble dla zatamowania wszystkich prądów wolności. Ten groźny ogień przygasa, więc można powrócić do robót antikulturalnych i wyciskania chłopskich mieszków. Przedwczesny spokój! Zarówno maryawityzm, jak stłumiony szybko, ale niezniszczony dotąd w swych cechach *Protest* księdza Miłkowskiego, jak gorące psalmową podniosłością nacechowane oskarżenie akolity A. Szecha, którego każde słowo wypala piętno hańby na czołach zdrajców Chrystusa, jak wreszcie ciche, w głębi serc schowane żale i gniewy istotnych jego czcicieli i czystych kapłanów, wszystko to są złowróżbne znaki, które naszemu duchowieństwu powinny dać do myślenia i natchnąć je raczej chęcią wyszlamowania własnego, błotnego stawu, niż zanieczyszczania cudzych. Niech ono się nie łudzi, że nawet ta szczupła swoboda, jaką pozyskały już żywioły liberalne, nie pobudzi ich do zwycięzkich ataków na duchową Bastylię. Walkę, którą przed 30 laty sto-

czył u nas z czarną hordą pozytywizm, powtórzy się znowu i to z daleko większą zaciętością i daleko lepszym rezultatem. Pierwsze jej strzały już nawet padły. Więc ta horda przedwcześnie zasiadła na biwakach i wysyła łupieżcze wyprawy do bliższych i dalszych okolic. Z jednej strony idą przeciw niej zastępy pod sztandarem Chrystusa, a z drugiej—pod sztandarem wolności. Dwufrontowa obrona będzie bardzo trudna.

SAMI.

Frazes, którego użył niegdyś Bismark: „Nie boimy się nikogo, tylko Boga"— jest wcale dobrym środkiem wzmocnienia zarozumiałości narodu, ale wymaga koniecznie dwóch warunków: 1) ażeby ten, kto się nikogo nie boi, był rzeczywiście silnym i 2) ażeby na wszelki wypadek ubezpieczył się od napaści przymierzami. Tak zrobił Bismark, który stał na czele potężnego państwa i wtedy najgłośniej krzyczał o nieustraszoności Niemców, kiedy zawarł sojusz z Austryą i Włochami. Nasi politycy marki N. D. (w znakach mąki odpowiada to 00 — dwom zerom) zdobyli się już na ów frazes, ale nie posiadają jeszcze jego warunków. Jest rzeczą ogromnie ciekawą, co się dzieje w głowach ludzi, którzy, patrząc na cyfry, twierdzą, że 10 milionów Polaków, mających za sobą 50 milionów Niemców a przed sobą 100 kilkadziesiąt milionów Rosyan z domieszkami — nie potrzebuje sojuszów, gdyż „sami dadzą sobie radę" w walce na dwa fronty. Wyznaję, gdyby mnie chciał kto przekonać, że winda, której blok podnosi ciężar 1000 pudowy, wyrwała z fundamentami i dźwignęła w górę Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, którego radcy ze strachu odmłodnieli—nie uważałbym tego za mniej prawdopodobne i trudniejsze do pojęcia, niż owa obietnica „ocalenia Polski własnemi jej siłami". Odkąd wiem, że nawet orzeł nie wzleci tak wysoko, jak blagierski frazes, podejrzewam, że schwycił biedną Polskę w swoje szpony i nosi ją po obłokach.

Socyaliści i postępowcy mówią: wobec dwóch ogniów—niemieckiego i rosyjskiego — między któremi stoi polskość, wobec jej zupełnej niemocy czynnej w państwie rosyjskiem, musi ona koniecznie związać swą sprawę z jakiemś stronnictwem, z jakimś ruchem wyzwalającym w Rosyi i wypłynąć na jego falach. Inaczej pozostanie na mieliźnie i będzie czekała ratunku od sprawiedliwości na sądzie ostatecznym. Może w tem rozumowaniu tkwi jakiś niewidzialny błąd, ale ma ono niewątpliwie sens możliwości. Tymczasem jeżowe rękawice, które sobie nałożyła „endecya" w stosunku do reformatorskich partyj rosyjskich i jej w tych rękawicach niknącym atramentem pisane do rządu podania, w których ona „ma zaszczyt pokornie prosić o pozwolenie wskrzeszenia Polski własną jej mocą pod kierownictwem p. Dmowskiego i Kozickiego"— to wygląda w najlepszym razie na humbug patryotyczny i nadaje się jako temat do mowy na sejmiku agitacyjnym w Koziegłowach. Ostatecznie można pokonać osobiste gusty polityczne, ale łykać papierki, pocierane o świętych Demokracyi narodowej z wiarą, że one dokonają cudu — bez mankietniczych usposobień trud-...

Na Rusi zaczęli się zjeżdżać i radzić rosyjsko-polscy obszarnicy, którzy zachorowali na bezsenność od chwili podniesienia przez „kadetów" projektu wykupu ziemi na rzecz ludu. Jakkolwiek uchwały tych jaskiniowców, między którymi „z naszej strony" odznaczył się Michał hr. Tyszkiewicz, godne były „prawdziwych" ludzi z epoki szlifowanego kamienia, jednakże miały one przynajmniej sens praktyczny: polscy Lemurowie połączyli się z rosyjskimi dla wspólnej obrony. Tymczasem i ten związek się nie udał. Obraziwszy się, że ich nazwano agraryuszami (co przypomina pretensyę Sienkiewiczowskiego chłopa o to, że go ktoś nazwał „sufraganem") chcą teraz sami bronić, ażeby „lud polski nie rozpłynął się w morzu małoruskiego" i ażeby „dorobek kulturalny (tj. folwarczno-cukrowniczy) nie przepadł na kresach wschodnich". Naturalnie, „interes narodowy" nie pozwala tym pikietom kresowym łączyć się z wolnościowym „ruchem rosyjskim, który nam gotuje najstraszniejszą niewolę (!) i banicyę z *naszych własnych krajów* (t. j. z Rusi)... Tworzenie monarchiczno-szlacheckich partyj w myśl projektu hr. Tyszkiewicza, Borzyńskiego i in.— przytaczam słowa psalmisty ukraińskiego z *Gazety polskiej*—jest takiem samem samobójstwem narodowem, jak łączenie się z kadetami i wogóle z rewolucyą rosyjską".

A więc i ci „oprą się o siebie".

Gdybym nawet miał w mojem sercu jakiś dla nich kącik, wygnałbym z niego niepokój. Lemurowie polscy sami nic nie zrobią dla ocalenia „kultury" na kresach wschodnich, ale zażywszy doświadczenia, połączą się z Lemurami rosyjskimi. Gorzej będzie z Królestwem Polskiem, któremu chce furmanić „sama" Demokracya narodowa, pędząca w stronę rządu i zdaleka tylko kłaniająca się żywiołom reformatorskim w Rosyi. Ten kulig polityczny skończy się katastrofą, chociażby na swe wozy zabrał miejscowych chuliganów.

Go—on.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Stan ogólny kraju —„Światło" lubelskie.—Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej.—Instytucye kulturalne w Kaliskiem.—Szkoły ludowe rusińskie.—Spółki włościańskie.—Instytut rolniczy w Puławach.—Kulturalność miast prowincyonalnych.

Prawie od roku nie było w „Prawdzie" rachunków społecznych. Zdanie ich za cały czas ubiegły byłoby pracą zbyt obszerną i do pewnego stopnia zbyteczną; istotniejsze, ważniejsze przejawy życia prowincyi odbiły się w artykułach „Prawdy" z innych, pokrewnych działów. Ograniczamy się zatem do pobieżnego przeglądu ostatnich kilku miesięcy.

Ogólny obraz życia naszego kraju ma tony krwawe. Przeżywamy epokę, o której przyszły historyk bezstronny wyda surowy wyrok, oskarżający nietylko moce od nas niezależne, ale i nasze chęci i czyny. W ostatnich kilku miesiącach życie społeczne weszło pod znak bandytyzmu. Jeżeli pojęcie to ujmiemy w znaczeniu najszerszem, pokryje ono ogromną ilość krwawych wypadków, nie wyłączając Białegostoku i Siedlec.

Pod wpływem haseł wolnościowych rusza się klasa pracująca, kojarzy, coprawda dość chaotycznie, w partye, urządza bezrobocia. Tu tkacze, ówdzie kelnerzy, tam subjekci handlowi, gdzieindziej robotnicy fabryk ogłaszają strajki krótsze i dłuższe, o charakterze ekonomicznym lub politycznym, a jeszcze częściej bez żadnych haseł,

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

Załatwiwszy wszystkie sprawy w Gołutwinie, pułkownik Riman pośpiesznie wyjechał do Aszytkowa, aby tam wykonać wyrok śmierci na trzech ludziach, którzy już z góry byli skazani: na zawiadowcy stacyi, Sergiuszu Winogradowie, na pomocniku Buninie i na urzędniku poczty, Aleksym Jeremiejewie. Przyjechał 1 stycznia o g. 8-ej zrana do Aszytkowa, bez uprzedzenia stacyi o przybyć mającym pociągu. Winogradow spał wówczas, lecz usłyszawszy wrzawę, obudził się i poprosił żonę, by zobaczyła przez okno, co się tam dzieje. Był chory i leżał w łóżku. Żona odpowiedziała, że przybył z Samary pociąg sanitarny z wojskiem. W tej chwili zastukano do drzwi jego mieszkania. Kazał służącej otworzyć. Weszli żołnierze i zaraz wtargnęli do jego sypialni, gdzie zastali i jego i żonę w samej bieliźnie. Musieli oboje ubierać się w obecności żołnierzy. Ponieważ Winogradow był chory, źle się czuł i ubierał się bardzo powoli, po paru minutach wbiegł oficer i krzyknął na niego:

— „Ubieraj się pan prędzej i zejdź zaraz na dół.

Krzyk ten przebudził trzyletnią córeczkę Winogradowych i dziewczynka zaczęła płakać.

— „Czy masz pan broń?" — zapytał oficer. Winogradow oddał mu swój rewolwer.

Ubrawszy się, Winogradow poprosił żonę o lekarstwo, a siostrę o tytoń. Biedak! Nie domyślał się nawet, że idą go rozstrzelać, że nie będzie już potrzebował leczyć się, że lekarstwa będą zbyteczne i że nie wypali nawet papierosa.

Żonę bardzo zaniepokoiły te przygotowania, a on, żegnając się z nią i córką, prosił, żeby nie tęskniły — że niezadługo powróci, gdyż prawdopodobnie wiozą go tylko do Moskwy na śledztwo; zalecił, aby spokojnie czekały jego powrotu, i pocałował je na pożegnanie. Ani żona, ani córka już go potem nie zobaczyły.

Pani Winogradowa narzuciła na siebie futro i chciała iść za mężem, żeby zobaczyć dokąd go prowadzą, lecz żołnierz, stojący u drzwi, odepchnął ją grubiańsko, mówiąc:

— „Dokąd leziesz? Męża twego zaprowadzili na rozstrzelanie, nie uratujesz go! Posłuchaj lepiej: zaraz będą strzelać!"

Co się działo z biedaczką, gdy usłyszała te zimne i okrutne słowa, trudno opisać. Zaczęła biegać po pokoju jak szalona, stawała, nadsłuchiwała, to znów błagała żołnierza, by ulitował się nad nią i wypuścił ją z mieszkania; to znów nie wierzyła jego słowom, głęboko przekonana, że tak nie zabijają ludzi,—wszak najpierw odbywa się sąd, bada się podsądnego, potem pozwala się skazanemu na śmierć przygotować się na drogę do wieczności, zrobić rachunek sumienia, wyspowiadać się przed kapłanem i powiedzieć ostatnie słowa „bądźcie zdrowe!" do żony i córki. Nie, ona chwilami nie wierzyła, że go rozstrzelają, że go zabiją za jakieś tam przestępstwo; zdawało jej się, że żołnierz powiedział to tylko naumyślnie, by się znęcać nad nieszczęśliwą kobietą.

jakgdyby „z miłości dla sztuki”. W zamęcie wytworzonym przez borykanie się partyi skrajnych dążenia ekonomiczne i polityczne pogmatwały się u nas w nigdzie niewidziane węzły absurdu. Same strajki prowadzone są w sposób nieprawdopodobnie bezcelowy i bezskuteczny, jakgdyby regulowane nie umysłem ludzkim, lecz ślepą siłą żywiołu. Skutek zaś mają przeważnie tylko jeden: zniszczenie kraju. Powstają zrzeszenia fachowe, t. zw. związki zawodowe, w celu uregulowania stosunków ekonomicznych, wyłączenia ich z zakresu zagadnień politycznych. O ile się da zauważyć, jedne partye socyalistyczne organizują zrzeszenia robotnicze całkiem szczerze partyjne (S. D.) inne (P. P. S.) udają bezpartyjność. Stojące na przeciwległych biegunach S. D. i N. D. pragnąc utrzymania hegemonii politycznej i w sprawach ekonomicznych, godzą się jedynie na związki zawodowe partyjne.

Sprawa oświaty narobiła wiele hałasu i spowodowała i w tej dziedzinie charakterystyczny dla naszych stosunków rozłam społeczeństwa. Powstała pierwiastkowo pod hasłem bezpartyjności „Macierz” otrzymała, jak wiadomo, czapeczkę Stańczykowską ze stosowną ilością dzwonków i święconych szkaplerzy. Przejawiliśmy, nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni, głęboką mądrość społeczną. Gdy na Zachodzie zwyciężają hasła szkoły wolnej od gwałtów duchowych, my właśnie zabieramy się do tworzenia instytucyi, przypominających czasy Inkwizycyi św. Gleba, użyzniona mądrością największej w kraju partyi, wydała jednak, w formie czynnego protestu, piękny kwiat pod godłem „Światło”, który wkrótce dał nie mniej piękne i obfite owoce. Ziemia lubelska pierwsza zdobyła się na tak poważną organizacyę i może poszczycić się energią i zdolnością do czynów głębokiej zasługi społecznej. Na polu życia kulturalnego Lublin śród naszych miast zajął miejsce naczelne, nie frazeologią polityczną, lecz szeregiem czynów kulturalnych, które jedynie mogą wytworzyć u nas demokracyę rzeczywistą, to jest polegającą nie na gadaninie z ludem, lecz na instytucyach dla ludu. W tak niewielkiem ognisku kultury prowincyonalnej liczba członków „Światła” dosięgła w krótkim czasie 1200. Stoi ono na stanowisku szczerze bezpartyjnem, wyłączywszy politykę ze sfery swego działania. Towarzystwo zakłada ochrony, szkoły ludowe, kursy dla dorosłych analfabetów, czytelnie i biblioteki, szkoły średnie, seminarya nauczycielskie, domy ludowe dla celów świąty i zabawy towarzyskiej, urządza odczyty i wykłady ze wszystkich dziedzin wiedzy (uniwersytet ludowy), ma wydawać i rozpowszechniać polskie podręczniki szkolne i czasopisma naukowe, tworzyć instytucye pomocnicze dla uczącej się młodzieży i t. d.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na gub. Lubelską, gdzie już powstały liczne ogniska i koła „Światła” (dotychczas: w Hrubieszowie, Krasnym-Stawie, Tomaszowie, Puławach, Kazimierzu, Kurowie, Nałęczowie, Osinach, Niezabitowie, Zabłociu, Zastawiu, Kowali, Syrach, Izbicy, Pawłowie, Wąwolnicy). Na zebraniu organizacyjnem „Światła” wygłoszono gorące mowy; Dr. Biernacki zacytował charakterystyczne słowa galicyjskich rzeczników „zdrowej” oświaty, które „Macierz” mogłaby wyryć w swoim herbie: „Nikt nie ma prawa zmuszać ludu do oświaty. Oświata, która ustawicznie zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socyalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości. Nauczyciel duchowny będzie lepszy, niż świecki. W seminaryach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć”. (P. Popiel). „Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopa, a nie nabywa cywilizacyi, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości” (Hr. Stadnicki).

Nałęczowskie koło „Światła” utworzyło cały szereg instytucyi szerzących oświatę. Od kilku miesięcy istnieje tam ochrona. We Wrześni otwartą została dwuklasowa szkoła koedukacyjna, prowadzona wzorowo, wieczorne kursy dla terminatorów, obejmujące naukę języka polskiego, arytmetyki, geometryi, geografii, historyi, rysunków technicznych, hygieny zawodowej, a także nauki przyrodnicze. Nadto koło urządziło w lecie cały szereg odczytów treści poważniejszej i wystawiło „Wesele” Wyspiańskiego, odegrane w części przez rzemieślników. Koło Nałęczowskie jest najliczniejszym z oddziałów „Światła”.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad sprawą „Światła“ lubelskiego, bo wydaje nam się ono najwybitniejszym objawem postępu, a jego instytucye może pierwszemi u nas instytucyami szczerze demokratycznemi.

Jako czyn zasługi społecznej zaznaczamy uchwałę jednogłośną nauczycieli szkoły handlowej w Lublinie, którzy 2% od swych pensyj obowiązali się płacić na wpisy szkolne. Odsetki te uczynią rocznie około 600 rubli.

Oprócz lubelskiego, założono uniwersytet ludowy w Radomiu, a jako oddział radomskiego — w Ostrowie. „Uniwersytet ludowy ziemi radomskiej“ już w kilka tygodni po utworzeniu się liczył przeszło 2000 członków, wśród których są ludzie różnych przekonań politycznych. W Kaliszu powstało „Towarzystwo kursów popularnych im. Adama Asnyka”, w Zduńskiej Woli w kaliskiem — „Polskie Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych”, w Częstochowie „Towarzystwo szerzenia wiedzy”. W Kaliskiem bliską jest urzeczywistnienia myśl założenia w Liskowie domu ludowego, który ma w sobie mieścić ochronkę dla dzieci wiejskich, salę dla zebrań ludowych, wieców, odczytów, przedstawień amatorskich i t. p., łaźnie, czytelnię, sklep spółkowy i warsztaty tkackie, w podwórzu zaś przyrządy do ćwiczeń gimnastycznych. Plan i kosztorys domu wykonał bezinteresownie specyalista miejscowy. W Kaliszu powstało także „Kółko Miłośników Sceny Ludowej”.

Mniejszość rusińska w ziemi lubelskiej i siedleckiej upomniała się o udział w nadanej przez rząd częściowej wolności nauczania. Grupa nauczycieli szkół ludowych wraz z gronem ziemian wysłała do ministra oświaty memoryał, domagając się, aby na mocy znanej uchwały komitetu ministrów, zezwalającej na wykład w szkołach początkowych w ojczystym języku ludności, posady nauczycieli ludowych w powiatach: Hrubieszowskim, Chełmskim, Włodawskim, Biłgorajskim, Krasnostawskim, Zamojskim i Tomaszowskim były obsadzane przez Rusinów, pochodzących z tych miejscowości, a nie przez przybyszów z Rosyi. Petenci proszą również o zaprowadzenie wykładów w języku ojczystym w seminaryach nauczycielskich w Białej i Chełmie, a następnie żądają, ażeby nauka w szkołach ludowych była prowadzona w języku rusińskim. Równocześnie w tych samych ziemiach rusińskich odbywa się kontragitacya. Duchowieństwo prawosławne, oraz „prawdziwi Rosyanie” czynią starania, azeby je oderwać od Królestwa Polskiego. Straszą groźnem widmem przewagi kultury polskiej, pociągającej magnetycznie lud rusiński ku polskości i katolicyzmowi. Starania te popiera w Petersburgu „Halicko-Ruskie Towarzystwo”. Dla wzmocnienia prawosławia konsystorz Chełmski sprowadza z klasztorów kijowskich i z Poczajowa misyonarzy, znanych poniekąd z publicystycznej działalności w „Poczajewskich Izwiestjach”; oni będą kazać po wsiach i nawracać byłych unitów, a także pobiera po 400 rub. pensyi miesięcznie, oprócz ko-

---

Po niejakim czasie żołnierz zwrócił się do niej: „No, teraz możesz iść, już po wszystkiem!” Oszalała niemal z radości, że zaraz zobaczy męża, że trwoga o jego życie była zbyteczna, nieuzasadniona... Strzałów nie słyszała albo nie poznała, że to była salwa karabinowa.

Rzuciła się na kolana przed żołnierzem. Była głęboko przekonana, że uda jej się przedstawić stopień winy męża we właściwem świetle. Podejdzie wprost do oficera i powie mu, że mąż jej był członkiem wszechrosyjskiego związku kolejowego, przekona go, że nic w tem niema karygodnego, i w ten sposób złagodzi położenie swego męża.

Nie wiedziała, że było już zapóźno! Mąż jej był zabity, zwłoki jego leżały na miejscu egzekucyi, niedaleko od stacyi.

Podążyła najpierw do biura stacyjnego, lecz tam nikogo nie było; pobiegła na peron, lecz i tu nikt nie umiał jej powiedzieć, gdzie znajduje się jej mąż, dokąd go zaprowadzono. Zobaczywszy żołnierzy przy przejeździe i na torze, idącym w kierunku Moskwy, pobiegła tam z nadzieją w sercu, że zobaczy oficera i od niego dowie się, jaki los czeka jej męża. Żołnierze jej nie puścili, odepchnęli ją brutalnie, mówiąc:

— „Nie leź! poczekaj! znajdziesz, co ci potrzeba; nie bój się, nic zabierzemy z sobą!”—słowa te zakończyli cynicznem łajaniem.

W kika minut potem pociąg odjechał.

W pewnej odległości od przejazdu zobaczyła niedaleko od skraju drogi, prowadzącej do lasu, coś ciemnego, leżącego na śniegu, coś jakby ciało ludzkie. Jakieś straszne przeczucie pchało ję w tę stronę, kazało jej spoglądać na ten ciemny przedmiot. Szła ku niemu bezwiednie, jakby wiedziona ręką jakiejś wyższej siły.

I nagle ujrzała zwłoki swego ukochanego Sergiusza. Krwawo zabarwiony śnieg nie pozwalał dłużej się łudzić... Nie było wątpliwości... był zabity...

— „Nie wiem, co się ze mną działo! Upadłam przy nim na kolana i zaczęłam całować mego kochanego, najdroższego Sergiusza! Całowałam twarz jego, usta, całowałam bez końca. Chciałam ucałować jego rozumną głowę, czoło, zdjęłam czapkę... Boże! w niej był mózg!! Wtedy straciłam przytomność i co dalej ze mną się działo, nie pamiętam!”

Strzały były wymierzone w tył głowy i roztrzaskały czaszkę.

Rozstrzelanie odbyło się w następujących okolicznościach.

Kiedy żołnierze przyszli do mieszkania zawiadowcy stacyi Winogradowa, inna ich część udała się do pom. zaw. stacyi Bunina i do biura pocztowego do urzędnika Fadiejewa.

Bunin, pom. zaw. stacyi, dopiero co wstał i kończył ranną tualetę; powróciwszy z kraju Zabajkalskiego na miesiąc niespełna przed wyżej opisanemi wypadkami, nie mógł faktycznie brać udziału w ruchu, który się rozpoczął 7 grudnia. Powrócił niesłychanie wyczerpany i zdenerwowany, wskutek usilnej i ciężkiej pracy podczas działań wojennych; spragniony odpoczynku i spokoju, nie chciał i nie mógł być członkiem ani drużyny bojowej, ani związku kolejowego.

(d. c. n.)

sztów przejazdu. Jeden z nich zaczął już swą działalność w pow. Chełmskim.

W życiu ekonomicznem ludności wiejskiej daje się spostrzedz wyraźny postęp. Towarzystwa włościańskie gospodarcze wyrastają jak grzyby po deszczu, a z niemi liczą się już poważne biura handlowe, rozsyłając bezpłatnie nawozy sztuczne, robiąc oferty zakupów i sprzedaży produktów rolnych. Początek naszych spółek włościańskich jest bardzo niedawny, bo sięga zaledwie 1902 roku. Dawniej organizowanie jakichbądź stowarzyszeń na wsi, choćby o charakterze czysto handlowym, było zupełnem niepodobieństwem. W roku zeszłym, według wykazów „Zorzy", istniało w Królestwie około 140 spółek włościańskich, z których największa ilość przypada na gub. Warszawską. Pomimo trudnych warunków pracy, niektóre z nich dają świetne rezultaty materyalne. Naprz. spółka Nasiechowicka zaczęła działalność swoją od wkładu 1 rubla na urządzenie lokalu i 40 kop. na opłatę aktu rejentalnego, po roku zaś majątek jej wynosi około 1000 rubli; przytem, obok działalności handlowej, jest ona w pewnym stopniu uniwersytetem ludowym w zaczątku (według sprawozdania w ciągu roku odbyły się tu pogadanki z dziedziny hodowli inwentarza, uprawy roli, wyboru nasion i przygotowania paszy, geografii, ekonomii politycznej, anatomii i historyi). Inna spółka w gub. Siedleckiej, „Nadwiślańska Garwolińska", kształci swoim kosztem dwóch chłopców, którzy uczą się w Stanisławowie tkactwa, inna (w Drelowie) przeznacza część zysków dla wychowanicy w Kruszynku. Naturalnie, że jak te objawy, tak i cała sieć kółek, do dziś dnia założonych, są zaledwie embrionalnem stadyum tego obrazu kulturalnego, jaki nasz kraj w przyszłości przedstawiać powinien.

Ważny krok naprzód w tej sferze stanowi zapoczatkowana przez ziemię kaliską organizacya rolnicza centralna, mianowicie „Towarzystwo Rolnicze Gubernialne" oraz „Centralne Kółko Włościańskie"; na mocy ich ustaw Kaliszanie mogą sami zakładać towarzystwa rolnicze i kółka włościańskie po całej ziemi swojej, bez zwracania się do władzy.

Powstały też w niektórych miejscowościach spółki rolnicze kobiece, na wzór zeszłorocznej w powiecie Garwolińskim z wiosek Siedzowa i Natalina. Pierwsza ta spółka założyła sklep towarów łokciowych i wypożyczalnię książek do czytania. Potem zjawiła się w płockiem „Jutrznia", która zakreśliła już sobie szersze koło działalności, w sferze kształcenia dzieci i dorosłych, a także szerzenia pojęć społecznych, hygienicznych, wiadomości gospodarskich, umiejętności robót ręcznych i t. p. Spółka zakłada sklep i zabiera się do racyonalnej uprawy lnu. Wysłano też jedną z członkiń do Warszawy dla wyuczenia się położnictwa. Za przykładem tego stowarzyszenia powstało sześć spółek kobiecych w sąsiedztwie.

Mamy stracić wkrótce obecny instytut rolniczy w Puławach. Projekt przeniesienia go do Cesarstwa powstał jeszcze w roku zeszłym śród grona profesorów instytutu. Około nowego roku wysłali oni do ministeryum oświaty memoryał od rady instytutu, wykazujący konieczność tego przeniesienia. Sprawę tę, dla bliższego zbadania, ministeryum powierzyło sekcyi rolnej. W ostatnich czasach studentów Polaków w Puławach było nie więcej nad 10—12%. Zbiory instytutu są nader ubogie, środki pomocnicze również. Większą wartość posiada biblioteka, licząca do 70 tysięcy tomów. Budowle obszerne, ale w stanie silnie zaniedbanym. Do instytutu należy 1500 morgów ziemi, przeważnie dobrej, ale nieszczególnie zagospodarowanej. Najcenniejszym jest etat roczny w sumie 172 tysięcy rubli. W celu zachowania dla kraju tych wartości, wraz z etatem, warszawski oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu ułożył memoryał do ministra oświaty, jako dopełnienie podania rady instytutu. Memoryał, godząc się ze zdaniem profesorów, że tego rodzaju zakład, jak dzisiejszy Puławski, jest zupełnie zbyteczny, podkreśla jednak usilnie potrzebę istnienia u nas wyższej szkoły rolniczej.

Z opisu miast Królestwa polskiego, który sporządził centralny komitet statystyczny, wyjmujemy ważniejsze dane, dotyczące rozwoju ludności pod względem kulturalnym i zdrowotnym. Najsmutniejszą jest statystyka oświaty, naturalnie. Na 120 miast w 52 niema żadnych czytelń ani bibliotek. Tylko 32 miasta mają szkoły męskie, tylko 23 — żeńskie. Dane powyższe, o ile nam się zdaje, grzeszą nieścisłością na niekorzyść naszą z tego powodu, że oficyalna statystyka mogła nie wiedzieć o istnieniu wielu urządzeń, powstałych w czasach ostatnich za sprawą inicyatywy prywatnej. Hygiena też nie może się pochwalić poważnemi zdobyczami w naszym kraju. Wodociągi mają tylko Łomża, Lublin, Płock i pięć miast mniejszych, pozostałe czerpią wodę wprost z rzek i studni. Kanalizacyę zaprowadzono w Płocku, Brześciu Kujawskim, Końskiem i Zamościu. Elektryczność posiadają tylko Radom, Częstochowa, Sosnowiec i Zawiercie. Najgorsze oświetlenie mają Suwałki: jedna latarnia wypada tam na 69 sążni ulicy. Szpitali brak zupełny w 58 miastach. Tramwaje są tylko w ośmiu.

Włodzimierz Spasowicz

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Natura dała mu wyprawę bogatą—zdolności wielkie, umysł głęboki, samodzielny, oryginalny. Ale życie powiodło go drogą złamaną, na której dużo z tych darów utracił i doszedł tam, dokąd dojść nie był powinien a nawet nie zamierzał. Życie to przeprowadziło go przez dwie doby nierównej miary i kierunku. W pierwszej był on znakomitym obrońcą męczeństwem uświęconych idej, autorem gruntownych dzieł, liberałem i demokratą, szlachetnym Rosyano-Polakiem; w drugiej był współredaktorem zniesławionego *Kraju*, „ugodowcą" politycznym, rzecznikiem interesów oligarchii polskiej. Z dawnego postępowca i demokraty, chociażby w stylu *Wiestnika Jewropy*, nic nie zostało oprócz wspomnień. Jako adwokat kryminalny, przyzwyczajony do widoku kalectw moralnych człowieka, przytępił w sobie wrażliwość na ułomności charakteru ludzi, z którymi ze szkodą dla siebie ściśle się wiązał; wpołowie Rosyanin nie mógł dokładnie wyczuć duszy społeczeństwa polskiego i przyznawał mu mniej, niż ono pragnęło; mistrz i ewangelista szczęśliwców, którym niedola kraju najsłabiej dokuczała, redukował ciągle jego uzasadnione prawa. Trzeba być blizko cierpiących lub samemu cierpieć, ażeby rozumieć bóle i domagać się ich usunięcia. Spasowicz, przewodnicząc bogatym przemysłowcom, obywatelom ziemskim, bankierom, lekarzom i adwokatom z rozległą praktyką, których osobiste położenie wcale nie zależało od położenia narodu, którzy zarówno pod panowaniem tyranii i bezprawia, jak pod panowaniem autonomii zachowywali swoje dochody i przywileje życia, niepotrzebnie i naprzekór swoim dawnym upodobaniom ugrzązł w lojalizmie i ugodowości, odsunąwszy się daleko od demokratycznych prądów czasu, których już nie rozumiał i które go lekceważyły. Niegdyś ulubieniec młodzieży i przyjaciel wszelkich rodzajów liberalizmu stał się pod koniec życia ich wrogiem, oszczędzanym tylko przez wzgląd na swe minione zasługi. Nie zapomniano mu działalności społecznej pod koniec pierwszej i na początku drugiej połowy zeszłego stulecia, nie zapomniano dzieł i rozpraw naukowych rzetelnej wartości, nie zapomniano mu szczerej gotowości do usług dla jednostek i ogółu, jaką okazywał zwracającym się do niego półrodakom w Petersburgu. Mówimy: półrodakom, Spasowicz bowiem nie zapierał się i nie chciał wyrzec dwoistości swego charakteru. W Rosyi mówił: „nasza ruskaja litieratura", w Polsce: „nasza polska literatura". W przekładzie swych prac na język polski pozmieniał lub pousuwał wyrazenia, mogące razić tutejszych czytelników. Zapytany, w jakim języku myśli, odrzekł: po rosyjsku. To mu nie przeszkadzało wydrzeć się z grona przyjaciół i czcicieli w Petersburgu i osiąść na ostatnie lata w Warszawie, gdzie zajmował się wyłącznie sprawami polskiemi. Były w tym podwójnym i tak dawno dla swej epoki zmarłym człowieku dwie właściwości, które budziły dla niego w przyjaciołach sympatyę a w nieprzyjaciołach szacunek: był istotnie dobrym a nie był nigdy małym. To są rzadkie przymioty i dla nich wiele przebaczyć można.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Rocznica.

Dnia 30 października upłynął rok od historycznej chwili wydania Manifestu konstytucyjnego w Rosyi. Manifest ten zajaśniał nad nią wielkiem słońcem, którego promienie powoli gasły i którego tarczę pokrywa dziś czarna chmura. Upłyniony rok przekonał, że dawna potęga, która Rosyę a z nią nas trzymała w strasznej niewoli, ma jeszcze dość mocy do utrzymania podległych jej ludów w swem jarzmie, oraz, że nowa, rewolucyjna siła nie umiała z nią walczyć i wyszła z zapasów pokonana. Przyszłość zapowiada się dalej tytaniczną walką dwóch olbrzymów, której ostateczny wynik jest niewątpliwy, ale ważenie się jej szal może być bardzo długie.

Czy by kto uwierzył?

Czyby kto uwierzył w Europie, że miasto przemysłowe i handlowe, liczące 800,000 mieszkańców, nie posiada własnego teatru a najznakomitsi w niem artyści nie mają od wielu miesięcy wypłacanej przez rząd pensyi? Czy by kto uwierzył, że to miasto nie może utrzymać Pogotowia ratunkowego? Czy by kto uwierzył, że nad tem miastem, które ściąga setki tysięcy rubli podatku szpitalnego, wisi „groźba zamknięcia szpitali"? „Co czynić?" — pyta w *w Gazecie polskiej* dr. Łagowski wobec tego, że niedobory szpitali miejskich w r. 1905 dosięgły pół miliona rubli a na pokrycie tej sumy nie ma ani grosza. Nie będziemy rozbierali tego rozpaczliwego i skandalicznego położenia, bo ono, jak wiele mu podobnych, wyjaśnia się samowolą i niedołęstwem gospodarki miejskiej.

A jedno jest tylko lekarstwo na te straszne bolączki — samorząd. Dopóki go nie otrzymamy, wszystkie rady i projekty będą pisaniem skarg na wodzie bieżącej. Samorząd powinien już przyjść do nas nie jako „łaska", „ustępstwo", surogat autonomii lub „dogodzenie słusznym życzeniom ludności", ale jako ratunek od bankructwa i ruiny. Często powtarzamy: tak dłużej żyć niepodobna — a jednak żyjemy; ale doprawdy chyba w zarządzie miejskim niedaleko do takiej sytuacyi, w której już rzeczywiście nie będzie można żyć dłużej.

Powiększenie policyi.

System „bojówkowy", który nam dał zupełną dezorganizacyę życia, ruinę ekonomiczną, bandytyzm, stan wojenny, sądy polowe, represye administracyjne, salwy żołnierzy na ulicach, zarazę moralną śród młodzieży zaprawionej do morderstw i rabunków, ten system, który do tego nas doprowadził, że dzieci rozstrzygają pomiędzy sobą spór o gołębia rewolwerem, wywołał nowe wzmocnienie pancerza policyjnego, w który jest skute społeczeństwo. Według doniesienia gazet, z garnizonu wojsk okręgu warszawskiego wydzielono 2550 szeregowców, 3 sztaboficerów i 20 oberoficerów, którzy sprawować będą obowiązki policyjne. Ogółem Warszawa, prócz strażników konnych, posiadać będzie 3,750 policyantów — cyfra zdumiewająca. Jeśli zaś dodamy również poważną sumę tajnych agentów policyi, to chyba już każdy nasz ruch znajdzie się pod dozorem i o ludności warszawskiej będzie można słusznie powiedzieć, że mieszka w szklanym domu.

Prawda w fałszu.

Lisy demokratyczno-narodowe miały w zeszłym tygodniu chwilę bardzo nieprzyjemnego podkurzenia a nawet dotąd kichają jeszcze po gryzącym dymie. Oto Agencya petersburska rozesłała wiadomość, że Guczkow zawiadomił swoją partyę („październikowców"), iż porozumiał się z „Kołem polskiem", które go zapewniło, że „Polacy gotowi są zrzec się walki o prawa autonomiczne, zdając sobie sprawę, że autonomia grozi im anarchią (!) i ustrojem socialistycznym" (!) Ponieważ Koło polskie nie istnieje, a jego członkowie nie przebywają w Petersburgu, lecz spoczywają na laurach w domu, więc nie trudno było ich przybocznym organom dowieść, że cała ta wiadomość jest nieprawdziwa. Ale ponieważ p. Guczkow mimo swej „październikowości" jest człowiekiem poważnym, zachodzi pytanie, skąd ona się wzięła i dlaczego zyskała wiarę? Możemy w zupełności zadowolić ciekawość czytelników. Idea autonomii Królestwa polskiego została poniekąd narzucona demokratom narodowym przez Demokracyę postępową, a chociaż oni ją przyjęli pod naciskiem woli ogółu, a nawet uznali za swoją, nigdy nie mieli szczerego zamiaru bronić jej energicznie i domagać się natychmiastowo. Przeciwnie, oświadczyli bez ogródek, że gotowi są zdobywać ją kawałkami w parlamencie rosyjskim i pracować w nim stale. Niektórym z posłów polskich „przeszkadzała" ona tak dalece, iż jeden z nich w rozmowie (ogłoszonej swojego czasu przez pisma) z dziennikarzem wyspowiadał się, że „nieszczęsna autonomia skrępowała działalność Polaków w Dumie". Niedawno z obozu realistów wyszła propozycya zredukowania naszych żądań politycznych i powierzenia ich w tej miniaturowej formie delegacyi z członków polskich Rady państwa, którzy mieli je przedstawić rządowi i uzyskać od niego ustępstwa. Na gruncie tego pomysłu miała się odbyć koncentracya", do której „stronnictwo całego narodu" robiło miłe oczy. Nadto w Petersburgu bawią obecnie polscy członkowie Rady państwa, między którymi jest paru demokratów narodowych utrzymujących „czucie" z b. Kołem polskiem, a jeden z nich, hr. Korwin Milewski, już składał w imieniu Polaków oferty skromności prezesowi ministrów. Jeżeli tedy p. Guczkow „porozumiewał się" z tymi panami, a porozumiewał się z p. K. Milewskim; jeżeli oni wszyscy lub którykolwiek z nich zapewnił go o tajemnych intencyach „partyi rządzącej", którą wszystkie pisma rosyjskie nazywają „polskimi październikowcami"; jeżeli przypomnimy sobie, z jakim to trudem idea autonomii została wbita w program Demokracyi narodowej i Koła polskiego, to chyba nie dziwno, że na jego rachunek zapisano wynik tajemnych narad z Guczkowem, który zresztą sam w dobrej wierze mógł mniemać, że ma przed sobą część tego ciała. Że nasi „październikowcy" nie wdawaliby się w konszachty z rosyjskimi teraz, w wigilię wyborów, za to ręczy nam ich handlarski spryt; ale że oni prędzej czy później znajdą się obok nich w serdecznym przymierzu, to nie ulega wątpliwości. Na doniesieniu więc Agencyi tylko data jest fałszywa — przedwczesna.

Dzwonnikom chuliganii.

Zalatująca od zbliżających się wyborów woń moralnego padełka drażni nozdrza naszej czarnej sociny i sprawia jej niepokój. *Dzwon polski*, odlany w fabryce Gringmut, Kruszewan itp., który codziennie dwa razy zwołuje na modlitwę swojskich chuliganów, z powodu korespondencyi *Strany* o partyach naszych denuncyuje demokratów postępowych i *Prawdę* w uczuciach i dążnościach narodowych, każe im „na drugim planie stawiać autonomię polską" i kandydować na wyborach w guberni Twerskiej. Czytelnicy nasi mogą poznać korespondencyę *Strany* w rubryce prasy rosyjskiej dzisiejszego numeru *Prawdy*; znają oni również program Demokracyi postępowej, która pierwsza podniosła u nas autonomię Królestwa Polskiego, która żądała przyznania nam jej przez Dumę natychmiast po uchwaleniu statutu konstytucyjnego i która stanowczo oświadczyła się przeciwko stałemu udziałowi posłów polskich w parlamencie rosyjskim. Nie potrzebujemy więc dokonywać rozbioru ślin żadnej kanalii dziennikarskiej, która opluwa nasze stanowisko narodowe. Natomiast pozwolimy sobie wróżyć, że nasi narodowo (!) demokratyczni (!) czarnosotnicy, którzy nie mają odwagi przyznać się do swych wspólników, przyjaciół i kumów rosyjskich i usiłują nas zniesławiać za sympatyę do reformatorskich żywiołów rosyjskich, będą się jeszcze bardzo nizko kłaniali w przyszłej Dumie tym samym „kadetom", którym dziś zdaleka puszczają pod nos finfy. Taka to już natura i obyczaj istot marnych i charakterów nizkich. Gdy nie potrzeba i za oczami — plugawe paplanie, a gdy potrzeba i w oczy—służalcza uniżoność. My to kiedyś przypomnimy „dzwonnikom" naszej chuliganii.

Nie będziesz wzywał Imienia Mego nadaremno.

Kler nasz mógłby dać dziś świadectwo swej ofiarności w strajkach szkolnych Księstwa Poznańskiego, tej prawdziwej krucyacie dziecięcej czasów obecnych. Wiele się mówi o niezwalczonej mocy Kościoła, nadużywa się wielu pięknych symbolów dla zobrazowania jej. Życie samo podsuwa moment dziejowy, w którym moc ta, zawarta w duchu miłości i ofiary, powinna wybuchnąć już nie w słowie symbolicznem, lecz w czynie realnym, stać się ciałem, jak lubią mówić księża. Niech więc staną, jak mur obronny, przed hufcem tych drobnych szermierzy, którzy tak wcześnie już uczą się przelewać krew i łzy swoje za prawa ducha, jakgdyby dla podtrzymania w dziejach świetnej tradycyonalnych godeł męczeństwa narodu naszego. Czemże jest obawa dla prawdziwych wyznawców Chrystusa? Czy nie szli ginąc na arenach pogańskich w paszcze dzikich bestyj? Czyż ulękną się teraz bestyj pruskich, może nie mniej dzikich, ale w każdym razie mniej niebezpiecznych?

Zanim staniemy się świadkami bohaterstw kleru, czytamy tymczasem w „Berl. Tagebl", że Watykan jest „sehr ärgerlich" z powodu uporu dzieci polskich, albowiem znalazł się między młotem dyplomacyi a kowadłem sumienia.

Długi honorowe.

Corocznie o tej porze pisma nawołują ogół do składania ofiar na wpisy dla uczniów niezamożnych. Corocznie ogół, z mniejszą lub większą ofiarnością, odpowiada na te wezwania. Nikomu nie przyjdzie na myśl jednak, że te zaliczki, stanowiące własność ogółu, powinny wracać z czasem do jakiejś idealnej kasy pożycznej. Gdyby tak było, już by się zgromadził dotychczas kapitał, którego odsetki stanowiłyby może sumę znaczniejszą od mozolnie gromadzonych składek corocznych. Wielu dziś znanych i zamożnych ludzi korzystało z tej idealnej pożyczki, co łatwo sprawdzić w księgach pism, które od lat wielu prowadzą dział ofiar na wpisy. Ponieważ my nie odznaczamy się zbytnią wrażliwością na długi honorowe, zwłaszcza gdy możemy ich nie płacić, czy nie należałoby wezwać do zwrotu pobranej zapomogi tych wszystkich, którzy z niej korzystali? Czy nie byłoby również słusznem żądanie od korzystających z niej dziś—piśmiennych zobowiązań zwrotu tych zapomód po upływie pewnej liczby lat, w razie ukończenia studyów i zdobycia stanowiska?

ZADANIA NAUKOWE

„Przyczynowość" konkursowa.

Z tak otrzymanej całości niezakłóconej zaczynam następnie wydzielać różne części czyli układy, a mianowicie kolejno i z osobna. Wydzieliłem np. A (t. j. zacząłem rozważać $U_2 + B + \dots N$ jako układ, nie troszcząc się o stany A); jeżeli pozostały układ jest również niezakłócony, wówczas powiem, że układ *A nie działa na U_2*, jeżeli zaś pozostały układ jest zakłóconym, powiadam, że *A działa na U_2*. Podobnie też zbadam inne części tej całości niezakłóconej.

Tym sposobem możemy wygłosić nareszcie, w *czwartem* i ostatniem stadyum, nasze określenie:

Jeżeli dany układ S jest zakłócony i jeżeli po wcieleniu do niego układu R otrzymujemy układ niezakłócony $S + R$, powiadamy, że R i tylko R działa na S.

Zbytecznem chyba byłoby dodawać, że to określenie „działania" nie opiera się ani na „wysiłku", ani na „znużeniu" etc., i że jest tak mało antropormorfistycznem, jak tylko wyobrazić sobie można. Po za tem posiada ono tę skromną zaletę, że *nowem... nie* jest. Istotnie nie posądzam się ani na chwilę o stworzenie nowego pojęcia „działania"; przy wspinaniu się stopniowem, przez różne stadya, do powyższego określenia, starałem się tylko wyłowić istotne

składniki treści słowa „działać”, jaką posiada lub posiadało ono u wielu ludzi uprawiających tę lub ową dziedzinę specyalną, czyli mających na myśli te lub owe fragmenty natury iześrodkowujących (fachowo) swą uwagę na ich właśnie badaniu. Pominąłem przy tem natomiast „filozofów zawodowych” w złem znaczeniu słowa, tj. ludzi, którzy czują w sobie powołanie do rozprawiania o „całym wszechświecie” i do dyktowania nawet „metod ogólnych” jego badania, a którzy nigdy nie zniżają się do umiłowania i bliskiego zbratania się z tą lub ową jego cząstką. Zdaje mi się atoli, że powyższe określenie nie wchodzi w zbyt rażącą kolizyę nawet ze znaczeniem, w jakiem posługuje się słowem „działanie” znaczna większość dojrzałych śmiertelników.

Dodam tu jeszcze kilka krótkich tylko uwag, dotyczących „działania”.

Przedewszystkiem, określenie powyższe nie implikuje wzajemności: układ *A* mógłby działać na *B*, chociaż *B* nie działa na *A*. Tylko doświadczenie poucza nas, że—przeważnie przynajmniej—działaniu towarzyszy oddziaływanie dostrzegalne; przeciw zasadzie teoretycznej, że *wszelkiemu* działaniu towarzyszy zawsze jakieś oddziaływanie, acz częstokroć *niedostrzegalne*, oczywiście nie możnaby argumentować; owa ewentualna „niedostrzegalność” zasadę taką od wszelkich chroniłaby napaści. Co się tyczy *równości* działania i oddziaływania, to prawdziwość jej będzie zależała oczywiście przedewszystkiem od określenia *miary ilościowej* działania.

Dalej, według tegoż określenia, układ *A* może działać na *B*, *nie* wykonywając na nim żadnej *pracy*, czyli nie zmieniając jego energii. Tak np. cząstka materyalna, która do pewnej chwili t_0 poruszała się ze stałą prędkością *v* po linii prostej, może od tej chwili, powiedzmy przy zjawieniu się w pobliżkim punkcie *O* pewnej bryły grawitacyjnej, poruszać się po kole (zatoczonem naokoło *O*), nie zmieniając jednak wielkości swej prędkości *v* (lecz tylko kierunek), a więc zachowując niezmiennie swą energię kmv^2. Wówczas powiemy, że *O* działa na ową cząstkę, lecz nie wykonywa na niej żadnej pracy. Czytelnik sam znajdzie mnóstwo innych podobnych przykładów. Możemy powiedzieć ogólniej: egzemplarz niezakłócony układu *U* może posiadać wiele niezmienników, a między tymi np. energię; w egzemplarzu zakłóconym mogą zmieniać się niektóre z nich, a przynajmniej jeden, ale niekoniecznie energia. Może więc być mowa o „działaniu bez pracy”, i to bez najmniejszych śladów antropomorfizmu.

Wreszcie zauważę, że powyższe określenie „działania” bynajmniej nie ogranicza się do takich tylko układów, do których daje się zastosować pojęcie miary ilościowej. W ogólnym wypadku nie będziemy wówczas mówili o *wielkościach*, określających stan chwilowy układu, lecz o pewnych *cechach*, tęż samą sprawiających rolę; zamiast zaś równań różniczkowych jako wyrazu szczególnego praw zmian będziemy wogóle mieli pewne, w ten lub ów sposób skonstatowane, *sposoby* (modi) zmieniania się układu przy danych cechach chwilowych. Częstokroć zresztą cechy takie, pierwotnie oporne, dają się z czasem sprowadzić do wielkości, z mniej. lub więcej wyraźnym pożytkiem dla badacza danej klasy zjawisk. To jednak w sprawie naszej bynajmniej nic stanowi punktu istotnego.

Z tem wszystkiem bynajmniej nie chodzi nam o to, aby dr. Łukasiewicz (lub kto inny) zbudował na powyżej objaśnionem pojęciu działania pojęcie „przyczyny i skutku”. Owszem, nie wydaje mi się wogóle ani naglącą, ani ważną sprawa ta ustalenia ostatecznego znaczenia tych dwóch terminów. Nie wątpię, że więcej znacznie faktycznej treści znalazłoby się w badaniach nad właściwem znaczeniem tego, co krótko nazywa się „zasadą przyczynowości”, a szczególniej w jej charakterze zasady, czyli maksymy o doniosłem znaczeniu heurystycznem.

Niewolno nam jednak narzucać *tematu* naszemu autorowi.

Wróćmy tedy do rzeczy.

Otóż powiedziałem, że bynajmniej nie chcę narzucić d-rowi Ł. powyżej rozwiniętego pojęcia „działania” jako pewnego rodzaju *materia prima* do zbudowania przyczyny i skutku”. Celem moim było tylko okazanie, że „działanie” daje się określić bez udziału antropomorfizmu.

Ale mniejsza i o to nawet. Dr. Ł. sądzi, że „działanie” *jest* antropomorfistyczne i dla tego nie chce słyszeć nawet o oparciu na niem „przyczyny i skutku”. Fiat voluntas sua. Pogódźmy się z tem nieodzownie i zobaczmy natomiast, *jakie* określenie „przyczyny i skutku” daje nam dr. Ł. i *co* mianowicie wprowadza na miejsce „antropomorfistycznego działania”.

Oto, omówiwszy krótko poglądy Hume'a i Milla i przechodząc do części „twórczej” swej rozprawy, autor powiada nam (str. 125):

„Tym właściwym czynnikiem związków przyczynowych jest jakiś *stosunek konieczny*”.

„Przepływanie (powiada) prądu przez drucik... nazywamy przyczyną ogrzewania się tego drucika, ponieważ przypuszczamy, że drucik *musi* się ogrzewać, jeżeli przepływa przezeń prąd elektryczny”.

Takich przykładów autor przytacza (na tejże str.) cały szereg, i w każdym z nich figuruje kursywem owo „*musi*” jako synonim „konieczności”.

Następnie powiada, że znamienną pewnością siebie: „Cała wartość naukowa i praktyczna pojęcia przyczyny tkwi właśnie w tym stosunku koniecznym”.

„W myśl poglądu tego... jest zatem stosunek przyczynowy jakimś *stosunkiem koniecznym*”.

Wątpię, czy komukolwiek pogląd ten wyda się nowym; dlatego też ująłem powyżej wyraz „twórczej” w cudzysłów; mniejsza jednak o to; obojętną jest dla nas sprawą, czy „konstrukcya” d-ra Ł. jest istotnie nową, czy też wygrzebaną z pod grubej warstwy wieloletniego pyłu, chodzi nam głównie o przyjrzenie się jej wartości, bez względu na rodowód.

Otóż jasną jest rzeczą, że przedewszystkiem musimy wymagać od konstruktora takiego określenia, aby nam powiedział, co mamy rozumieć przez owo „musi” lub „konieczny”.

Istotnie, autor obiecuje nam odpowiedzieć „wyczerpująco w następnym rozdz.” (t. j. w III-cim; dotychczas tkwi jeszcze w II-im)—„na pytanie, czem jest ta konieczność”.

Lecz z obietnicy tej wywiązuje się w sposób najfatalniejszy, a mianowicie taki, który ewentualnym adeptom, czyli ludziom zamierzającym nawet szczerze nawrócić się do tego rodzaju poglądu, odebrałby natychmiast wszelką nadzieję możności „praktycznego i naukowego” skorzystania z pojęcia przyczyny tak właśnie określonego.

Nie bacząc jednak na to, że wszystko nagli nas do przyjrzenia się tej właśnie części roboty autora, zatrzymajmy się jeszcze nieco na rozdziale II.

Otóż autor przypomina nam tu wyraźnie (str. 126), że przy konstrukcyi pojęcia przyczyny „nie chodzi” mu „o jakiś przedmiot idealny, któremuby w rzeczywistości nic może nic odpowiadało”, lecz o przedmiot, któryby „obejmował wszystkie konkretne i rzeczywiste przyczyny”. Jednem słowem, według terminologii samego autora, chodzi o przedmiot abstrakcyjny *realny* (nie zaś „idealny”), co autor z góry już zapowiedział. Lecz cytuję tu to jego wyraźne przypomnienie, aby uwydatnić, że autor daje nam przez to prawo do zwiększonej wymagalności.

Istotnie, wobec tych jego słów, możemy żądać, aby określenie jego było nietylko zrozumiałe, ale też *takie*, aby zawarte w niem cechy dały się istotnie *konstatować*, aby wypływające zeń przepisy, mające prowadzić do rozstrzygnięcia, czy coś jest przyczyną czegoś innego czy też nie, były wykonywalne, a przynajmniej, aby wykonanie ich było wyobrażalne. Według zapowiedzi d-ra Ł. moglibyśmy nawet żądać, aby określenie jego czyniło zadość tym właśnie warunkom we „wszystkich” wypadkach; lecz nie odmówiłbym mu pewnej wartości, gdyby czyniło im zadość przynajmniej w wielu, a chociażby tylko w pewnej garstce wypadków rzeczywistych. Otóż, jak zobaczymy, nie spełnia ono tych warunków w *żadnym* wypadku, a przynajmniej w żadnym ze znanych dotychczas.

Jeżeli zaś rzecz tak się ma, czy to z zajmującem nas pojęciem „przyczyny” czy też z jakiemkolwiek innem, możemy—jak sądzę powiedzieć bez ogródki, że jako przedmiot abstrakcyjny „realny” nie posiada ono żadnej zgoła wartości, czyli: wcale przedmiotem takim nie jest.

Pomijam już tu, że od określenia d-ra Ł. moglibyśmy *jeszcze więcej* wymagać, a mianowicie, aby posiadało pewną wartość heurystyczną. Do tego chyba upoważniają nas pretensyonalne słowa: „*cała* wartość naukowa i praktyczna”... (patrz wyżej).

Pomijam to, albowiem mogłaby o tem być mowa wówczas dopiero, gdyby pojęcie owo czyniło zadość warunkom powyżej przytoczonym a nietylko warunkowi zrozumiałości.

Otóż nie czyni ono zadość ani temu, ani tamtym warunkom.

To zaś właśnie zobaczymy niebawem, przechodząc do rozdziału III. W tym to zresztą rozd. III autor „spodziewa się okazać, że jest to (mianowicie analiza „pojęcia konieczności”) praca i dziedzina badania, „o której nikt dotychczas nie pomyślał”.

(d. n.)

Ludwik Silberstein.

Pojęcia metafizyczno-przyrodnicze
u dzieci od lat 4 — 10-ciu.

Ciąg dalszy.

Dzieci więcej interesują się zwierzętami. Znaną jest powszechnie miłość, jaką obdarzają Burków i Milusiów—odbija się to nawet w literaturze dziecięcej. Zwierzęta ze swej strony są wielkimi przyjaciółmi dzieciaków — nie dziw więc, że w tej dziedzinie można było zebrać daleko obfitszy materyał faktyczny.

Dzieci stanowczo przypisują zwierzętom duszę, zdolność myślenia, a nawet mowy. Ośmioletnia S. opowiada, ze gdy była mała, myślała, że zwierzęta umieją mówić i biła psa, przypuszczając, że on przez złośliwość nie chce jej odpowiadać. Teraz wie, że „one (psy) nigdy głośno nie rozmawiają, ale mówią wtedy, kiedy się wąchają nosami lub kiwają ogonami!”, Nasuwa to myśl, że S. wierzy w pewną niechęć zwierząt do wścibskiej roli ludzi, mówi bowiem dalej: „Ach, jak jabym chciała mówić po psiemu—podsłuchałabym, co Karo sobie o mnie myśli!”

Tę samą dziewczynkę zaciekawiał sposób, t. j. technika, (bo o istnieniu czegoś podobnego ani na chwilę nie wątpi)—w jaki rozmawiają motyle i kwiaty. „Pies rozmawia ogonem, a one jak?” Przy bajce o biednym fiołku, który zbyt wcześnie się rozwinął i zmarzł, pyta: „A czemuż go li-

steczek nie przestrzegł, przecież listki fiołka są zawsze na ziemi? Zresztą — dodaje— przecież i tak mógł się schować — sam chciał wyjść i sam się mógł wrócić". W spryt zwierząt wierzy do tego stopnia, że przypuszcza, iż pies w nocy szczeka tylko na złodzieja, a nie na każdego obcego człowieka; w ogóle—interesuje ją tylko w jaki sposób może odróżnić złodzieja, „czy po zapachu?"—pyta. Pięcioletni J. przyznaje nawet skromnie, że psy, konie i duże małpy są stanowczo mądrzejsze od niego.

Zainteresowanie zwierzętami doprowadza dzieci do pytań godnych autora „Origin of species"—jak np. „Czy dog może mieć st. Bernarda?" albo „czy lwica zawsze urodzi lwa?" Dziewczynka, która zadawała te zapytania, t.j. nasza znajoma S. opowiadała raz, że widziała bal mrówek i w zapale opowiadania z dobrą jednak wiarą twierdziła, że „trzymały się i tańczyły w kółko".

Ona to także konieczność pracy u ludzi rozciągała i na zwierzęta, przenosząc tu nawet czysto ludzkie pojęcia „grzechu" próżniactwa. „Czy lwy wydrapują w skale, czy też budują domy z chrustu?" pyta. Na odpowiedź zaś przeczącą z oburzeniem mówi: „To one wcale nie pracują!?"

Odwracanie pojęć widzimy w tłomaczeniu, czemu żaba ma krew zimną; „bo żyje w wodzie" mówi dziesięcioletnia M., która też utrzymywała, że jaszczurka *dlatego* nie mówi, że język ma nieruchomy. Taż sama M. duszę czującą przypisywała nawet roślinom. „Och, czy słyszałaś, jak brzoza jęknęła, gdy ją ścinali—jestem przekonana, że ona czuje".

Z przypisywaniem duszy zwierzętom łączy się też ożywianie rzeczy martwych. Przypomnijmy sobie owego chłopczyka z bajki Andersena; chłopczyk ten posłał swojego żołnierza cynowego staremu panu do starego domu, aby biednemu samotnikowi dać towarzysza. Piotr Loti opowiada, że pierwszy raz zobaczywszy morze, wziął je za wielkiego poruszającego się ciągle potwora. Dzieci często boją się wiatraka, tak jak pies ucieka przestraszony ruchem dużego parasola, poruszanego przez wiatr. Ośmioletnia S. na pytanie: „co żyje?" wymienia ptaki, psy, konie, ludzie, dzieci, kwiaty, drzewa, wiatr, powietrze, żaby, ryby, koty, ogień, dym. Mówi ze współczuciem o maleńkich gąsienicach: „To one nie znały swojej mamy?"

Prawdopodobnie główną i charakterystyczną cechą życia dla dzieci jest ruch i dziecinne określenie życia brzmiałoby: „Życie to to, co się rusza". Dzieci ignorują zupełnie odkrycie Kopernika i głęboko są przekonane, że ziemia, a z nią człowiek stanowią centrum świata—zdaje im się, że wszystko mu służy, nawet tak niezależne zjawiska, jak pogoda i błyskawice. „Dlaczego są takie brzydkie dni?" „Po co są błyskawice?"—pyta dziesięcioletnia M. Jej siostrzyczka „najlepszy kawałek księżyca" nam przeznacza. Wszystkie stworzenia służą człowiekowi i wprost nieprzyjemnem zdumieniem napełnia dziecko fakt istnienia istot dla niego szkodliwych.

Co do przyczyn rzeczy, częstszemi u dzieci są zapytania: po co i czemu? niż: skąd i jak powstało? Tłomaczenie znanych faktów nie raz oparte jest na pospiesznem kojarzeniu, odwróceniu przyczyn i skutków — na ogół jednak odznacza się dość ścisłą logiką.

„Pierwsze drzewo—powiada mała 8-letnia S.—sprowadzili z Francyi" — miewała bowiem bony francuskie i Francya w ich opowiadaniach była rajem, gdzie jest wszystko. Braciszek jej, sześcioletni J. utrzymywał, że pierwsze drzewo posadził pan Bóg, a ludzie później, gdy zgniło, zakopali je i z niego wyrosły inne. Taż sama S. w wieku lat dwóch myślała, że drzewa wyrastają z liści i sadziła owe „listecki", oczekując [illegible]

Przy powstawaniu kwiatków łączyła w nader komiczny sposób czynności ogrodnika z rolą twórczą bóstwa. „Ogrodnik robi dołeczki i pisze nad nimi, jaki chce kwiatek, a pan Bóg w nocy spuszcza z góry kwiateczki". Inna czteroletnia dziewczynka w podobny sposób wyobrażała sobie rośnięcie lnu i budowę domów przez spuszczanie „na sznurkach" roślinek i cegiełek z nieba „dlatego na sznurkach—tłomaczyła ta maleńka—ze gdyby rzucał cegły—mógłby kogo zabić".

Inna wyprowadzała ogień z zapałek, które się robi jakoby z drewienek, maczanych w piasku i smarowanych *czerwoną* farbą (sama nawet próbowała zrobić ogień w ten sposób). Wodę, wedle jej teoryi, nader jest łatwo mieć—dość wykopać głęboki dół lub też zebrać z liści i kwiatów wodę deszczową. Jej dziesięcioletnia siostra M. pytała: „Kto wymyślił wodę?" — chodziło jej o dowiedzenie się, kto pierwszy zaczął użytkować z wody, tak jak zaciekawiona była potem, kto pierwszy zaczął jeść miód i dziwiła się, że nie zapamiętano nazwisk tych ludzi.

Wróćmy jednak do naszej małej filozofki. „Koniec ziemi — powiada — to woda, woda, woda *bez końca*". „Jakże to koniec bez końca?" pytano jej. „No tak, bez końca, tak ciągle, a nad tem zawieszony księżyc tak, że można go wziąć—przytem zdawało mi się — ale to jest głupie — waha się—że pan Bóg ucina rano kawałek księżyca, żeby innym świecił, ale nam zostawia najładniejszy".

Sześcioletni J. uważa także, że „na koniec świata dojść nigdy nie można". „Świat" jest tu użyty w znaczeniu ziemi. Nie traktuje on tego, jako ograniczenie rzeczy skończonej, lecz jako synonim nieograniczoności.

Dla uzupełnienia pojęć naszej S. dodamy jeszcze, że powietrze wyobraża ona sobie dość niejasno—jako „przechodzący dym", wiatr przypisuje ruchowi drzew.

Powstanie własne, t. j. „skąd się biorą dzieci", w nader rozliczny sposób interpretowane bywa przez naszych małych badaczy—niektóre tłomaczenia częstokroć nasunięte są poprostu przez matki i niańki. Znaną jest bardzo wersya o bocianie, grzędach kapusty i t. p. S. teraz (ma lat 8) jest pouczoną jak się to dzieje istotnie, woła jednak czasem: „Bocianie, przynieś mi siostrzyczkę!" i niezupełnie rozumie rolę dwóch płci, choć usiłuje to zbadać, czego dowodem pytanie: „Jak pan i pani się ożenią i ona niedawno (t. j. wkrótce) umrze, czy może być małe dziecko?" Na odpowiedź przeczącą mówi: „A jak pan umrze?" Przy rozmowie o tępieniu bobrów i bliskiem ich wyginięciu mówi: „No to się może urodzić bez matki, jak Adam".

Istnieją też u dzieci przekonania o kupowaniu dzieci w sklepie, czy też przywożeniu z zagranicy: dwaj chłopcy 4-o i 5-cioletni opowiadali o swojej nowonarodzonej siostrzyczce, że ją babcia przywiozła z Niemiec i starali się w pierwszych godzinach życia zabawić ją sztukami gimnastycznemi, aby znudzona nie odjechała. Popularnem też bardzo jest twierdzenie, że dzieci przyniesiono z nieba. Ja np. w dzieciństwie dziwiłam się bardzo, dlaczego dzieci chcą przychodzić na ziemię z nieba, pełnego cukierków i przypuszczałam, że musi być chyba jakaś siła, która je do tego zmusza.

Sklepienie niebieskie dzieci uważają bądź za rodzaj galarety (14-letnia dziewczynka z ludu) bądź jako sufit—podłogę nieba, będącego drugiem piętrem ziemi— niektóre myślą, że jest ono *cienkie*, gdyż przepuszcza światło gwiazd i księżyca.

O ziemi mają też takie naiwne pojęcia; Pewne dziecko przypuszczało, że jeśli spojrzeć w głęboką studnię—to można zobaczyć drugą półkulę *). Chłopiec z noweli „A bad boy's Diary" myślał, że jeśli wzniesie się balonem, ziemia przez ten czas się odwróci i on będzie mógł zobaczyć Chiny. Ja myślałam, że druga półkula jest taką samą, jak i nasza, i marzyłam o spotkaniu drugiej takiej zupełnie dziewczynki jak ja.

O ile zauważyć mogłam, mali krytycy nie traktują zbyt poważnie mocy twórczej Boga, a katechizmowy dogmat „z niczego" nieraz wprost ich bawi. S. na zapytanie z czego pająk robi pajęczynę, odpowiada z minką figlarną, traktując swoją odpowiedź tylko jako wybieg i żart: „Z niczego". Czteroletnia M. była głodna, a matka jej wyszła, zabrawszy z sobą klucze. „Proś Boga—mówią do niej — to ci stworzy chleb". „Nie będę go prosiła, bo onby tego nie mógł", mówi z wrodzoną sobie delikatnością. Niektóre dzieci wprost ograniczają rolę Boga, jak to już widzieliśmy przy „wyrobie cegieł", do pewnego zakresu działania. Dziesięcioletnia M. mówi: „Jakże mogę mówić: stworzył wszystko, kiedy on nie zrobił ani altanki, ani książki, ani stolika?!" Toż samo więcej ściśla S. formułuje w następujący sposób. „Pan Bóg stworzył wszystko, oprócz łóżka i tych rzeczy, co są w pokoju, bo to zrobione". Mały chłopiec, cytowany u Sully'ego, patrząc na robotników, pyta: „Mamo, czy to są bogowie?" „Bogowie?!" „Bo robią kościoły i domy, tak jak Bóg robi księżyce, ludzi i małe pieski".

Sześcioletnia Z. przypuszcza, że pan Bóg stworzył zboże, „jak był jeszcze na ziemi".

Śmierć, jako zjawisko, jest dla dzieci zupełnie niezrozumiałą — zaciekawia je i przeraża, nie są jednak w stanie dać sobie wystarczającego wytłomaczenia, nie pojmując zupełnie pojęcia „przestać być", wyobrażają sobie, że zmarły braciszek czy dziadunio tych samych wygód i starań potrzebuje za grobem w niebie, co i na ziemi. („Proszę Cię, Boże, dziadzio poszedł do Ciebie, bądź tak dobrym i miej o nim staranie, nie zapominaj nigdy drzwi zamykać, bo on nie znosi przeciągów".) Pójście do lepszego świata, nieba, czy Bozi zwykła forma pocieszania nianiek, w ich pojęciu nabiera pozorów namacalnej rzeczywistości.

W podobny przecież sposób myśleli ludzie pierwotni, zakopując lub paląc razem ze zmarłym przedmioty codziennego użytku, aby mógł je znaleźć na tamtym świe[illegible]

(D. n.).

J. Idzikowska.

LITERATURA I SZTUKA

NOWE KSIĄŻKI.

Zofja Rygier-Nałkowska. **Kobiety.** Warszawa 1906, Str. 271.

Gorący i nieco krzykliwy temperament niewieści, połączony z dużą wrażliwością na wszelkie najnowsze rodzaje modernistycznych sposobów pisania, obciążony bagażem różnostronnej erudycyi, śrubowany w górę piękną ambicyą artystyczną, płodzi grube powieści, na których sam wystawia bardzo trafny napis: „nie dowierzajcie mojemu ulowi: pszczoły w nim są, ale miodu niema". W rzeczywistości, z wielu składników dzieła sztuki próżnobyśmy szukali w „Kobietach" prawdy, nie tej realistycznej, biernej, której czyni zadość konse-

*) Sully.

kwentny i logiczny rozwój charakterów i wypadków, ale tej czynnej, symbolicznej (w której jako siła potencyalna zawarty jest czyn); która jest duszą samego twórcy, zaklętą w dzieło; która jest podobną do owego niedostrzegalnego w kurzem jajku spermatozoidu, bez którego to jaje, zupełnie zresztą podobne z wyglądu do innych, jest *bezpłodne*. „Kobiety" robią wrażenie, jak gdyby dzieło to nie było wyrazem wewnętrznego twórczego musu, nakazu, ale pięknie i zdolnie sfabrykowanym fajerwerkiem z czynników wyobraźni, pamięci, wiedzy, techniki artystycznej i ambicyi literackiej. Pszczół jest w tym ulu bardzo wiele i bardzo wiele brzęku.

Janusz Korczak. **Koszałki Opałki.** Warszawa 1906. Str. 246.

Zupełnie bezpretensyonalny rodzaj, taki naprzykład, jak popularna w Niemczech „Reiselecture" specyalne książki do czytania w wagonach. Rzecz taka powinna być pisana lekko, barwnie, potoczyście, z werwą i brawurą nieszkodliwego humoru, i *nie powinna* zbytnio skupiać uwagi i trudzić myśli. Pasażer pragnie się rozerwać i szuka rozrywki w książce— z konieczności. W innych warunkach mógłby mieć przecież - winta. Autor wywiązał się z zadania chlubnie.

Z MUZYKI.

Wznowienie „Walkiryi" w teatrze Wielkim.

Kiedy dyrekcya Opery warszawskiej, po długiem i nieuzasadnionem zwlekaniu, zdecydowała się nareszcie, przed paru laty, na wystawienie jednego z typowych dzieł Wagnera, pożądaną nowość w repertuarze witano powszechnie z uznaniem poważnem, a w niektórych kołach miłośników z zapałem.

Krótko jednak trwało zadowolenie tych bywalców teatralnych, którzy pragnęliby widzieć scenę warszawską wyzwoloną juz raz z obmierzłych pęt zadawnionej rutyny i kroczącą po jasnej, olśniewającej drodze zwycięzkiej sztuki nowoczesnej. Po kilku zaledwie przedstawieniach, uwieńczonych powodzeniem, usunięto „Walkiryę" z repertuaru, gdyż względy kurtuazyjnej gościnności nakazywały zdać losy widowisk operowych warszawskich na łaskę przejezdnych gwiazd śpiewaczych zagranicznego firmamentu artystycznego.

Działo się to z krzywdą oczywistą muzykalnej kultury naszego miasta i, o ile opinia Warszawy może zaważyć na szali utrwalenia się sądów krytycznych, z ujmą dla twórczości Wagnera. Dzieła wielkiego mistrza opery niemieckiej, te zwłaszcza, w których jako czynniki podstawowe występują doktryny dogmatyczne Wagnerowskiego dramatu muzycznego, wymagają koniecznie od słuchaczy bliższego oswojenia się z ich kunsztownym mechanizmem. Na to przeciętnym melomanom nadwiślańskim nie dano wówczas możności.

W chwalebnej dążności do zaradzenia skutkom dawnych grzechów, reżyserya opery dopuściła obecnie „Walkiryę" do przynależnego jej stanowiska. Przygotowawszy do artystycznego przedsiewzięcia zastęp młodych śpiewaków miejscowych, którym znacznie utrudniało zadanie wyłączne niemal kształcenie się na repertuarze włoskim, wznowiła ze starannością wybitną imponujące dzieło, powierzając niełatwe jego wykonanie bardzo porządnej obsadzie odpowiednich i zdolnych solistów.

Mamy zatem nareszcie sposobność dogodną dokładnego zbadania tajników Wagneryzmu. Słuchacze pilni zaczynają się poufalić z subtelnym procesem używania „motywów przewodnich" (leit-motiv), zawiłości wielogłosowej orkiestracyi stają się już dla nich przystępniejsze; nie razi ich absolutna przewaga deklamowanych melodyj nad płynnym śpiewem z wyjątkiem oczywiście paru scen przydługich, w których akcya na scenie przygasa, a zarazem wątek myśli muzycznej przestaje poniekąd być zajmującym.

Z tego powodu więc uczynionoby dobrze, skracając gdzieniegdzie, względnie do wytrzymałości słuchaczy, owe zbyt obszerne popisy retorycznego uniesienia.

Wprawdzie ewangelia pietyzmu, lejąca się strumieniami na świat cały z wagnerowskiej Mekki w Bayreucie, zakazuje podobnej profanacyi. Nie powinniśmy wszakże zapomnieć o jednym poważnym względzie, mianowicie, że publiczność bayreucka, niezależnie od stopnia umuzykalnienia poszczególnych jednostek, słucha muzyki mistrza w warunkach stanowczo dogodniejszych. Przedstawienie dramatu muzycznego zajmuje tam bez mała połowę dnia, a w czasie międzyaktów, o wiele dłuższych niż gdzieindziej, widzowie opuszczają salę i wychodzą na powietrze. Mają więc czasu dosyć na odpoczynek dla nerwów i na przygotowanie się do odczuwania dalszych wrażeń.

U nas widowisko odbywa się w ciągu czterech godzin (wliczając w to antrakty). Wniosek zatem przedstawia się bardzo jasno, iż od publiczności warszawskiej dyrekcya wymaga wytrzymałości większej niż żądają sami Niemcy od wypróbowanych wielbicieli muzyki przyszłości.

Nie wszystko u Wagnera jest dostatecznie jasne, nie wszystko też jest równolicie piękne. Przez usunięcie szczegółów o mniej podniosłym polocie, zrozumienie twórczości autora stanie się dla szerszych warstw bywalców ułatwione. Zyska na tem sama sprawa rozpowszechnienia u nas znajomości Wagneryzmu; zyska również dyrekcya opery, gdyż będzie mogła liczyć w przyszłości na znaczniejsze zastępy przygotowanych słuchaczy, wówczas kiedy poczuje się do obowiązku wystawiania w dalszym ciągu pozostałych arcydzieł Wagnerowskich.

Bojomir.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Lubelska

Stan Ekonomiczny

(Ciąg dalszy)

Ludność gubernii Lubelskiej, jak zresztą i wszystkich innych w Królestwie jest w znacznię przeważającej części polska—ilość polskich mieszkańców wynosi 729,529, czyli 62,86% ogółu ludności. Z innych narodowości znaczną część stanowią Małorusini, których przy spisie naliczono 196,496, co stanowi 16,94%, następnie idą Żydzi w liczbie 155,398, czyli 13,4%, Rosyanie 47,912, czyli 4,1%. (razem z wojskami) i Niemcy w liczbie 25,972, czyli 2,24% ludności.

Najgęściej zaludnione przez Małorusinów są powiaty: Hrubieszowski (60,413), Tomaszowski (48,940), Chełmski (46,003) i Biłgorajski (20,071), w Zamojskim mieszka ich mniej, bo tylko 9,221, w Krasnostawskim 5,576, w Nowoaleksandryjskim 2,455, w Lubartowskim 1,590, w Janowskim 1 404, w Lubelskim 803.

Żydów najwięcej spotykamy w powiecie Lubelskim 31,845, Nowoaleksandryjskim 24,063, Chełmskim 17,484, Hrubieszowskim, 14,745, Zamojskim 14,656, w innych ilość ich ogranicza się liczbą około 10,000.

Niemców najwięcej spotykamy w Chełmskim 17,516, w Lubartowskim 3,712 i w Lubelskim 2,607, w innych prawie ich nie-ma.

Głównem zajęciem miejscowej ludności jest rolnictwo; na 100 osób wypada:

trudniących się pracą około roli	53,34
pracujących w przemyśle	10,72
handlujących	5,12
trudniących się przewozem	0,82
na służbie wojskowej	11,19
na urzędach	2,52
w zajęciach prywatnych i służbie	12,54
utrzymujących się z własnych funduszów	2,79
utrzymujących się z niewiadomych zajęć	0,96

Ludność rolnicza dzieli się na posiadaczy większej własności w ogólnej liczbie 9,950 osób, posiadaczy własności drobnej i bezrolnych, pracujących na cudzej ziemi; do tych ostatnich dwóch kategoryi należy zaliczyć wszystkich włościan, których ogólna ilość wynosi 878,324.

Ludność włościańska na mocy ukazu 1864 roku otrzymała w gubernii Lubelskiej 71,407 gospodarstw. Gospodarstwa te przedstawiają trzy typy własności: małe, których przestrzeń nie sięga 3 morgów, średnie o przestrzeni od 3 do 15 morgów i duże z obszarem przewyższającym 15 morgów. Najwyższy procent tych gospodarstw w gubernii Lubelskiej należał do typu największego i wynosił 49,3, pod tym względem gub. Lubelska razem z Suwalską i Siedlecką należy do gubernii, które otrzymały największą ilość gospodarstw dużych. Procent gospodarstw średnich wynosi 38,6, najmniej zaś jest gospodarstw drobnych, bo tylko 11,1%. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, liczba gospodarstw włościańskich znacznie się zwiększyła i w roku 1899 wynosiła 105,700, przybyło zatem w ciągu lat 30—34,293 gospodarstw, czyli 48%.

W obecnej chwili liczba gospodarstw włościańskich, większych wynosi 55,241, czyli 52,3% ogólnej liczby; średnich 41,994, czyli 39,9% i drobnych 8,465, czyli 8%.

Powiększenie ilości gospodarstw na ziemi ukazowej należy przypisać działom familijnym, wobec czego sam fakt powiększenia tej ilości świadczy o zmniejszeniu przestrzeni poszczególnych gospodarstw a co zatem idzie upadku zamożności ich właścicieli. W rzeczywistości dane statystyczne potwierdzają to przypuszczenie, wykazują bowiem, że w czasie tym przybyło 523 gospodarstw drobnych, 13,733 gospodarstw średnich i 20,037 gospodarstw większych, jednocześnie zaś przeciętna przestrzeń ziemi, jaka wypadała na jedno gospodarstwo, zmniejszyła się z 17,4 morga na 11,6, czyli o 5,8 morga.

Rzeczywisty wzrost własności drobnej zależy jedynie od powstawania gospodarstw włościańskich na ziemiach dworskich. Gospodarstw takich przybyło w ciągu lat 30—do 1999 r. w gubernii Lubelskiej 11,987 na przestrzeni 82,245 dziesięcin.

Ruch nabywania ziemi dworskiej przez włościan zwiększył się przy pomocy Banku szczególniej w ostatnich latach.

W 1899 r. włościanie nabyli w ten sposób 6205 dziesięcin

w 1900	„	6526 „
w 1901	„	5655 „
w 1902	„	5936 „
w 1903	„	4221 „
	razem	28543 dziesięciny.

Pomoc banku ma jednak dużo złych stron, do najważniejszych należą: śrubowanie ceny ziemi przez sprzedawców, drogie pośrednictwo i nieuwzględnienie potrzeb kredytowych nabywców przy zakładaniu nowych gospodarstw.

Ogólną ilość gospodarstw na ziemiach ukazowych w obecnej chwili przedstawiam na zamieszczonej tablicy, w celu unaocznienia stosunku rozmaitych typów gospodarstw w poszczególnych powiatach:

Powiaty	Niżej 3 mor.	%	Od 3–15 m.	%	Wyżej 15 m.	%	Średnia wielkość w morg.	Ogółem
Lubelski	510	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	10195
Biłgorajski	327	[illegible]	[illegible]	41,2	[illegible]	[illegible]	12,2	[illegible]
Hrubieszowski	495	[illegible]	[illegible]	41,0	[illegible]	45,0	[illegible]	6803
Zamojski	702	[illegible]	4062	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Krasnostawski	792	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	10069
Lubartowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	44,7	[illegible]	[illegible]	[illegible]	7756
Nowo-Aleksandryjski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	41,2	[illegible]	11476
Tomaszowski	1272	[illegible]	[illegible]	41,5	[illegible]	[illegible]	[illegible]	9940
Chełmski	[illegible]	7,1	[illegible]	[illegible]	[illegible]	59,6	[illegible]	[illegible]
Janowski	559	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	15,2	[illegible]

Z załączonej tablicy widocznem jest, że stosunek ilości gospodarstw drobnych w gub. Lubelskiej jest bardzo mały, mniejszy niż w innych guberniach. Większa ilość tego typu gospodarstw spotyka się w powiatach Hrubieszowskim, Nowoaleksandryjskim i Tomaszowskim, gospodarstw średniego typu najwięcej w powiecie Nowoaleksandryjskim, najmniej w Lubelskim, Zamojskim i Chełmskim. Największy stosunek gospodarstw włościańskich dużych spotykamy w powiatach: Chełmskim, Zamojskim i Lubelskim, najmniejszy w Nowo-Aleksandryjskim, Grubieszowskim i Tomaszowskim, czyli tam, gdzie najwięcej gospodarstw drobnych.

Oprócz gospodarstw włościańskich do własności drobnej należą gospodarstwa należące do osad, na które rozciągnięta została moc ukazu 1864 roku. Gospodarstw tej kategoryi w gub. Lubelskiej około 1870 roku, było 10470; od 1899 roku liczba ich drogą wewnętrznej parcelacyi, zwiększyła się o 1925 czyli 18,4% i dziś wynosi 12,395.

Wogóle należy zauważyć że ruch parcelacyjny i nabywczy w gospodarstwach tego rodzaju jest bardzo słabym.

W 1870 r. gospodarstw drobnych, t. j. posiadających przestrzeni więcej niż 3 mor. było 5724, w ciągu zaś lat 30 przybyło ich zaledwie 143, czyli 2,5%.

Większy przyrost daje się zauważyć w gospodarstwach typu średniego, których około 1870 r. było 3797, w ciągu zaś lat 30 przybyło 1295, czyli 34,1%.

Najwięcej stosunkowo przybyło gospodarstw największych: do 1870 r. było ich 949, w 1899 liczono ich 1437 czyli przybyło 488 t. j. 51,4%.

Z ustawienia tych cyfr łatwo dojdziemy do przekonania, że ludność osad rozumie szkodliwość zbytniego drobienia ziemi i utrzymuje swoje parcele w granicach średniej wielkości.

Przeciętna przestrzeń gospodarstw na ziemiach osad wogóle jest mniejszą od przestrzeni gospodarstw włościańskich, w Lubelskiej zaś gub. jest ona wyjątkowo małą, wynosząc na gospodarstwo 5,4 morga, czyli o 1 morg mniej niż w roku 1870.

Ruch nabywczy, skierowany ku ziemi dworskiej śród mieszkańców osad jest bardzo mały. W całem Królestwie polskiem do 1899 r. ilość ziemi dworskiej, nabytej przez osady, wynosiła 3500 dziesięcin, w gubernii Lubelskiej przestrzeń ziemi osad powiększyła się o 1,5%, ilość zaś gospodarstw, utworzonych na tym obszarze, wynosi 129.

Jeżeli za średni typ gospodarstwa włościańskiego, nadający się do racyonalnej egzystencyi, przyjmiemy gospodarstwo 10 morgowe, to okaże się, że w gub. Lubelskiej gospodarstw niżej tej normy istnieje 12,878 i że wszystkie one kwalifikują się do zreformowania na gospodarstwa większe. Gospodarstwa tej kategoryi posiadają przestrzeń 82,919 mor., aby więc doprowadzić je do stanu możliwej egzystencyi, należałoby dodać do ich przestrzeni 45,761 morgów, co, zdaje się, nie przedstawia się zbyt trudnem wobec wielkiej ilości ziemi dworskiej, a nawet w większych gospodarstwach włościańskich, kwalifikującej się do rozparcelowania, ze względu na zbyt wysokie obciążenie ziemi długami. Gospodarstw włościańskich średnich, o przestrzeni od 10 do 30 morgów, gub. Lubelska posiada 59,611 na przestrzeni 1,007,397 mor. Gospodarstwa tego typu są dziś najracyonalniejsze i mogą być utrzymane na czas dłuższy, przy podniesieniu ich kultury i ułatwieniu kredytu ich właścicielom. Gospodarstw o przestrzeni od 30 do 100 morgów istnieje 2593 na przestrzeni 93623 mor., gospodarstw od 100 do 300 morgów jest 133 na przestrzeni 25864 morgów, ale te typy odpowiadają wymaganiom chwili dzisiejszej i dzięki skromnym potrzebom właścicieli trzymają się lepiej od własności większej.

Własność większa w poszczególnych powiatach przedstawia obraz taki:

(*patrz tabelka szpalta następna*).

Najmniejszą stosunkowo przestrzeń zajmują gospodarstwa średnie od 300 do 1000 mor., największą od 1000 do 3000, następnie idą latyfundya o przestrzeni wyżej 3000 mor. i ordynacya hr. Zamojskich.

Największy stosunek własności wielkiej spotykamy w powiatach Zamojskim i Biłgorajskim, które w połowie prawie należą do ordynacyi Zamojskich. Z zestawienia tablic własności większej i mniejszej widzimy, że do 75,215 właścicieli należy 1,209,803 m. ziemi; zaś do 637 większych 1,347,513 mor. a w tem do jednego posiadacza 340,815 mor. czyli 13% obszaru całej gubernii.

Grunta gub. Lubelskiej pod względem swego przeznaczenia dzielą się na grunta pod zabudowaniami 51,596 dzies. czyli 3,5%

Ziemię orną	777,091	"	52,4
Łąki	138,578	"	9,3
Pastwiska	76,568	"	5,2
Lasy	371,966	"	25,1
Nieużytki	66,488	"	4,5

W porównaniu z innemi guberniami Królestwa w gub. Lubelskiej stosunek lasów jest większym, niż gdzieindziej. Stosunek pastwisk i nieużytków należy do najmniejszych, co świadczy dodatnio o stanie kultury rolnej; stosunek łąk jest wygodnym, wszystko zaś razem dowodzi, że gub. Lubelska pod względem rolnym przedstawia

Powiaty	Od 300 — 1000 morgów: Liczba majątków	Przestrzeń	%	Od 1000 — 3000 morgów: Liczba majątków	Przestrzeń	%	Wyżej 3000 morgów: Liczba majątków	Przestrzeń	%	Ordynacya hr. Zamojskich	%
Lubelski	56	[illegible]	12	[illegible]	[illegible]	31	[illegible]	[illegible]	13	—	—
Lubartowski	11	[illegible]	3	[illegible]	[illegible]	14	[illegible]	[illegible]	24	—	—
Nowo-Aleksandryjski	34	[illegible]	8	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	28	—	—
Chełmski	28	[illegible]	6	[illegible]	[illegible]	21	[illegible]	[illegible]	28	—	—
Krasnostawski	40	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	23	[illegible]	[illegible]	13	24720	11
Hrubieszowski	45	[illegible]	11	[illegible]	[illegible]	31	[illegible]	[illegible]	11	[illegible]	5
Tomaszowski	38	[illegible]	10	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	10	12728	6
Zamojski	21	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	6	[illegible]	[illegible]	8	[illegible]	35
Biłgorajski	1	[illegible]	0	[illegible]	[illegible]	2	—	—	—	[illegible]	46
Janowski	21	[illegible]	5	[illegible]	[illegible]	10	[illegible]	[illegible]	12	60816	22
Razem	[illegible]	[illegible]	7	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	15	[illegible]	13

najwięcej stron dodatnich w szeregu gub. Królestwa polskiego.

Poszczególne kategorye własności pod względem tego rodzaju klasyfikacyi przedstawiają obraz następujący.

Własność dworska w dziesięcinach:

(*Patrz tabelki strona następna*).

Największa przestrzeń ziemi w guberni pokryta jest lasami, których największe obszary spotykamy w powiatach: Zamojskim, Janowskim i Biłgorajskim, czyli tam gdzie największa przestrzeń ziemi należy do ordynacyi hr. Zamojskich. — Najwięcej łąk posiadają powiaty Chełmski Lubelski i Hrubieszowski, najmniej Biłgorajski i Janowski.—Nieużytków najwięcej w powiatach Chełmskim i Biłgorajskim.

W porównaniu z innemi guberniami własność większa w gub. Lubelskiej pod względem przestrzeni ziemi ornej ustępuje tylko Warszawskiej i Kaliskiej, pod względem przestrzeni łąk przewyższa wszystkie; pastwisk zato posiada najmniej; przestrzeń leśna na ziemiach dworskich przewyższa prawie dwa razy najbogatszą pod tym względem z pomiędzy reszty gub. Radom-

Powiaty	Pod zabudowaniami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Biłgorajski	[illegible]30	[illegible]	2239	1331	[illegible]66[illegible]	[illegible]
Hrubieszowski	1290	[illegible]	9295	379	[illegible]08[illegible]	[illegible]
Zamojski	914	[illegible]	3937	1369	55[illegible]	[illegible]
Krasnostawski	[illegible]055	[illegible]	4004	1380	[illegible]5[illegible]	[illegible]
Lubartowski	837	[illegible]	4283	1491	16[illegible]	[illegible]
Lubelski	1414	[illegible]	9969	1636	32[illegible]	[illegible]
Nowo-Aleksandryjski	1110	[illegible]	3339	2104	242[illegible]	[illegible]
Tomaszowski	[illegible]208	[illegible]	8017	1080	24[illegible]	[illegible]
Chełmski	[illegible]504	[illegible]	11529	4257	[illegible]51[illegible]	[illegible]
Janowski	667	[illegible]	1770	1728	438[illegible]	[illegible]
Razem	10228	[illegible]	58382	16805	[illegible]038[illegible]	[illegible]

ską, pod względem wielkości przestrzeni nieużytków ustępuje jedynie Warszawskiej.

Ziemia włościańska w dziesięcinach:

Powiaty	Pod zabudowaniami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Biłgorajski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	9[illegible]68	[illegible]	[illegible]
Hrubieszowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	1724	[illegible]	[illegible]
Zamojski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	5741	[illegible]	[illegible]
Krasnostawski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2879	[illegible]	[illegible]
Lubartowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	3905	[illegible]	[illegible]
Lubelski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]87	[illegible]	[illegible]
Nowo-Aleksandryjski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	14416	[illegible]	[illegible]
Tomaszowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2559	[illegible]	[illegible]
Chełmski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]05	[illegible]	[illegible]
Janowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]90	[illegible]	[illegible]
Razem	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]65	[illegible]	[illegible]

Ziemi ornej na ziemiach włościańskich największą przestrzeń spotykamy w powiatach: Janowskim, Chełmskim, Biłgorajskim, Zamojskim i Nowo-Aleksandryjskim, łąk w Chełmskim i Biłgorajskim, lasów w Lubelskim, nieużytków w Biłgorajskim.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

W *Dzienniku powszechnym* Antoni Szech (pisarz religijny) zapalił Chrystusową pochodnię i cisnął ją do naszej księżej Sodomy.

Jakiem prawem wy, duchy ciemne, obrońcy i zwolennicy wstecznictwa, zmonopolizować dla siebie chcecie ideę Chrystusa? —

Jakiem czołem rzucać śmiecie w oczy tym, którzy w imię Chrystusa chcą iść naprzód,— że tego Chrystusa zdradzają, że są złymi synami Kościoła?

Kto wam dał tę władzę i prawo sądzenia? Jakiem prawem najczystszą, najświętszą, najwznioślejszą naukę Chrystusa — źródło prawdy wiecznie dawnej, a wiecznie nowej,—źródło wszystkiego, co jest życiem prawdziwem, jedyne źródło świętego istotnego postępu—wy zohydzić chcecie, sprzymierzając ją z tem, co najwstrętniejsze, co znienawidzone przez najczystsze duchy ludzkości — z niewolą ducha, z ciemnotą —z krzywdą?

Jakiem prawem w rzędzie Go stawiacie potęg ciemnych, co ludzkość dławią—Jego, Miłość samą, i Prawdę, i Piękno, i Światłość?

Jakiem prawem z Kościoła, który On założył i który głosić ma po wszystkie czasy i wszystkie kresy świata ewangelię Miłości i Wyzwolenia, i Sprawiedliwości i Prawdy, wy uczynić chcecie miejsce zbiorne dla wrogów wszelkiego postępu, dla wrogów wszystkiego, czego ludzkość w swym ogromie pragnie, co wymarzyła najcudniej w swej duszy, i czego pragnie całą siłą swej istoty, i w imię czego najszlachetniejsze giną jej dzieci?!

Chcecie uczynić z Kościoła miejsce zbiorne tych, co w egoizmie swoim zastraszeni, w nizkich, poziomych interesach swoich zachwiani—ludzkość chcą wstrzymać i dzień wszelki zgasić, i ruch wszelki stłumić, i duchy skarlić, i serce ścieśnić i zdławić.

Chcecie uczynić wojsko wsteczników, które walkę wypowie wszystkim, co naprzód iść chcą w blask przyszłości, i Królestwa Bożego chcą szukać, i sprawiedliwość chcą wywalczyć, i świat uczynić lepszym — bardziej Bożym— bo bardziej sprawiedliwym. Jakichś pretoryanów chcecie stworzyć, czy janczarów na służbie potęg ciemnych, i wrogów szczęścia ludzkości.

Jakiem prawem to, co dźwignią ma być światła i słońcem ludzkości i słupem ognistym, co ludzkość po szlakach jasnych w przyszłość wielką powiedzie — wy narzędziem uczynić chcecie, by ludzkość cofnąć, by życie wypełnić?

Jakiem sumieniem zohydzać tak śmiecie to, co najczystsze i najszczytniejsze, co blaskiem niebiańskim—co niebem na ziemi?

Nieszczęśni! I dziwicie się potem, że ludzie nie wierzą, że odwracają się od Chrystusa, że gardzą Kościołem. Kiedy to wy właśnie ludzkości obrzydziliście Chrystusa i obmierzili Kościół.

Bo w imię Chrystusa i w imię Kościoła zwalczacie wszystko, co najwspanialsze i najpiękniejsze w ludzkości, i najwznioślejsze w pragnieniach świata:

Dążenie do wolności, dążenie do sprawiedliwości, dążenie do światła—dążenie do szczęścia—wszystkich!

Wy bluźniercy—bo zohydzacie Chrystusa.

Wy mordercy—bo zabijacie Chrystusa w sercach ludzkich.

Wy ślepi—bo myślicie, że przysługę tem czynicie Bogu!

Spójrzcie tylko dokoła: jakie dzieła wasze? Patrzcie, jak wrogo całe zastępy ludzkie usposobione są dla Chrystusa i Kościoła! Patrzcie na Francyę, na Włochy, patrzcie na wszystkie katolickie kraje: Ruina tam ducha—ruina Kościoła—ruina nawet doczesnej potęgi!

Patrzcie — jakie zachwianie ogólne wiary; patrzcie, że najszlachetniejsze duchy, najgorętsze serca, widząc przez was i przez waszą winę w Kościele'j sprzymierzeńca nieprawości za obowiązek swój poczytują walkę z Kościołem.

Patrzcie, że codzień szeregi wasze się zmniejszają, i że zostają przy was dusze małe, charaktery bierne— ludzie do myśli niezdolni i do czynu—

Że zbliża się spustoszenie na miejscu świętem—

„Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo niemasz, ktoby uważał w sercu"...

Eccelesia staje się naprawdę „depopulata" w dosłownem tego słowa znaczeniu.

Ciemno i smutno w ludzkości. Bo ludzkość wiarę straciła w świętość i Boskość Chrystusowej nauki, która, przez was spaczona, owoce takie wydaje.

A wyście dumni ze swego dzieła! I sami siebie za jedynych i prawdziwych wydajecie uczniów Chrystusowych.

Kto inaczej, niż wy, myśli i w idei Chrystusa widzi ideę postępu i, w imię nauki Chrystusa, *Bożego* chce szukać Królestwa, i ludzkość naprzód chce prowadzić — naprzód wciąż dalej aż Królestwo Prawdy, i Sprawiedliwości, i Miłości, i Piękna, i Szczęścia zabłyśnie,—wy na takiego pioruny ciskacie—i oszczerstwa — i za wroga ogłaszacie go Kościoła!

Dlaczego? Jakiem prawem? Jakiem czołem? Jakiem sumieniem?

Ale kto w imię Boże ludzkość kocha w jej całym ogromie, i ludzkości szczęścia pragnie, i postępu, ten się gromów waszych nie przestraszy, ani waszych posądzań i oszczerstw się nie zlęknie.

Wy do przeszłości należycie — i przeszłości noc was pokryje. Jutro do tych należy, co jutra pragną i do jutra dążą!

I iść będą do jutra tego, w blask ten jasny świata przyszłego, iść będą po cierniach może, po drodze krzyża pewnie—jak Chrystus.

Ale blask ten wstanie. I świat promieniami złotymi zaleje. I jeśli nie czoła ich — to chociaż mogiły oświeci.

I wstanie blask ten, i świecić będzie!

Bo nie próżno wołać nam kazał Chrystus i Kościół modlić się uczył:

„Ojcze—stań się wola Twoja — przyjdź Królestwo Twoje!"

Z życia rosyjskiego.

Strana pomieściła wyjątek z nowelli Oligera, drukowanej w wychodzącym w Petersburgu czasopiśmie *Sybirskije Woprosy* i zawierającej wstrząsający obraz życia zesłańców politycznych w kraju Narymskim:

„Przywieźli ich rzeką i wysadzili na ląd, śród błot bez końca.

Śród błota stała osada: trzynaście domków: wysokie zręby, przegniłe od wilgoci a w oknach papier zamiast szkła.

— Dostawieni!—rzekł urjadnik.

I „polityczni" znaleźli się śród błot, odcięci setkami wiorst nieprzebytej trzęsawicy od pierwszej miejscowości, gdzie się znajduje telegraf. Mieszkańcy osady za żadne pieniądze nie chcieli im wynająć mieszkania ani sprzedać chleba. Oni nawet nie zbliżali się do zesłańców i tylko zdaleka ze

strachem im się przyglądali. Osiedli wszyscy w jakiejś pustej stodole bez drzwi, bez okien, nawskroś przegniłej. Poszli kupić chleba... Chłopi nawet ust nie pozwalali otworzyć, wołając:

— Nie kazano!

—Czego nie kazano? Myśmy po chleb przyszli.

— Niema chleba.

— A więc jajka, kartofle.

— Nie kazano...

„Ludzie niebezpieczni" oddalili się zdziwieni, niepojmujący.

Okazało się, że policya zabroniła chłopom wchodzić w jakiekolwiek stosunki z zesłanymi a nawet rozmawiać z nimi... Głodni, położyli się spać na mokrej ziemi; a między nimi byli chorzy, były kobiety brzemienne... Nadszedł ranek. Nastał dzień długi, wilgotny, ciężki jak zmora. Wszyscy zesłańcy myśleli tylko o jednem: o śmierci z głodu.

— Straszna rzecz! Trudno uwierzyć w taką niegodziwość.

Ktoś roześmiał się nerwowo.

Ale zesłańcy powinni byli uwierzyć w niegodziwość i zrozumieć, dlaczego ich wysłali do tego martwego państwa błot.

Chory żyd nie wytrzymał i tejże nocy się utopił. Silny robotnik uciekł. Zostali się tylko słabi i chorzy, skazani na śmierć. Za co karali tak tych ludzi? Co oni takiego popełnili?

Był dyakon, który uwierzył w „konstytucyę" i w niedzielę po 30 października w modlitwie przepuścił słowo „samodzierżawniejszy". Był Żyd białostocki, zbity w cyrkule do utraty zmysłów i jego brzemienna siostra; był zawiadowca kolejowy, którego całe przestępstwo na tem polegało, że strajkował wtedy, kiedy inni strajkowali. On bohatera nie udawał, z rządem nie walczył, był człowieczyna mały, wystraszony. Był także stary literat, którego artykuły nie podobały się generał - gubernatorowi. Nikt z tych ludzi nie był nigdy bojowcem—każdy z nich pędził żywot cichy, z trudnością koniec wiążąc z końcem. Ale przyszli ludzie w mundurach, zabrali ich od głodnych rodzin i wysłali tam, gdzie „żyć niepodobna".

W *Stranie* również znajdujemy sprawozdanie z położenia politycznego w naszym kraju i charakterystykę różnych jego partyj:

„Nie chce się wierzyć, żeby naród, który przeszło sto lat temu wydawał konstytucyę 3 maja—świadectwo rozumu państwowego i politycznej dojrzałości, żeby ten naród teraz, kiedy trzeba walczyć ze starym, ogólnym wrogiem—przemocą, nie rozumiał konieczności poparcia wszystkiemi siłami i złączenia się z szeregami nowej Rosyi. Polskie „koło" jednak uznało za właściwsze zająć się tylko sprawami znaczenia narodowego.

Ale na szczęście w większości liberalnego społeczeństwa budzi się świadomość szkodliwości taktyki narodowców. Pisma narodowe zwracają spojrzenia w stronę drugiego obozu: na partye postępowo-demokratyczną, już podczas pierwszych wyborów niebezpieczną współzawodniczkę. Programem swoim partya ta zbliża się do lewicy naszego stronnictwa konstytucyjno - demokratyczne-[illegible] Postępowcy żądają stanowczej reformy społecznej dla całego państwa,a jak największej autonomii dla Królestwa Polskiego.

W kwestyi rolnej zgadzają się z wnioskiem komisyi w Dumie i przyjmują zasadę wywłaszczenia przymusowego; ale domagają się prócz tego ustanowienia minimalnej własności ziemskiej, któraby nie podlegała sprzedaży.

Znając program narodowców, nie możemy nie widzieć ogromnej różnicy w zapatrywaniach tych dwóch partyj" — dodaje *Strana*.

KRONIKA

— Dn. 30 b. m. w sali Filharmonii warszawskiej odbył się drugi odczyt Aleksandra Świętochowskiego, „O prawach mniejszości".

Sprawy polityczne i społeczne. Prezes ministrów rozesłał do gubernatorów cyrkularz, wyjaśniający niesłuszność stosowania w wielu wypadkach sądów po-[illegible]

— Druga konferencya pokojowa w Haadze odbędzie się w pierwszej połowie 1907 roku.

— *Towariszcz* zapewnia, że w sferach rządowych czynią usiłowania, aby „Związek narodu rosyjskiego", za przykładem partyi „porządku prawnego", wprowadził zmiany do swej ustawy i przyjął choćby w części zasady konstytucyjne, ponieważ nie ulega wątpliwości, że obecna jego działalność jest nielegalną.

— Grono osób z Elizą Orzeszkową na czele organizuje w Wilnie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

— Od urzędników kas oszczędnościowych wzięto deklaracye, że nie wstąpią do żadnej partyi politycznej.

— Minister spraw wewnętrznych zwrócił się do Senatu o wyjaśnienie, jakie cechy powinno mieć pojęcie „własnego mieszkania",którego posiadanie daje właścicielowi prawo udziału w wyborach.

— Centrum rady państwa uznało za konieczne wprowadzenie ziemstw w całem państwie w jaknajszerszym zakresie.

— Według *Rieczi* prawo wyborcze uległo zmianom wskutek komentowania przez Senat, który pozbawił całe kategorye osób praw wyborczych, lub ograniczył je w korzystaniu z tych praw.

— 25 b. m. centralne biuro wyborcze rozpoczęło działalność w magistracie.

— W sprawie rady delegatów robotniczych, wskutek tego, że sąd odmówił wezwania świadków, obrona opuściła salę rozpraw.

— *Riecz* donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych wzywa do Petersburga przedstawicieli ludności polskiej, dla rozważania sprawy samorządu w Polsce.

— Odbyły się zgromadzenia organizacyjne Tow. Uniwersytetu dla wszystkich i Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych. Obie te instytucye zostały założone przez siły postępowe.

Zaburzenia i zamachy. Pod Włocławkiem 40 ludzi napadło na pocztę, zabiło woźnicę i dwóch żołnierzy, innych poraniło i zawładnęło pocztą. Na miejsce walki przybył naczelnik straży ziemskiej pow. lipnowskiego, który zdołał zabić dwóch bandytów, a broniąc się, ukrył w sąsiednim folwarku Fabianka, gdzie zbójcy zranili woźnicę i dziewkę. Napastnicy byli uzbrojeni w karabiny mauserowskie. Swoich rannych zawieźli do cukrowni w majątku Chełmica, gdzie zmusili felczera do opatrunku, poczem znikli.

— D. 29 paź. w południe do przechodzącego ulicą Mazowiecką agenta policyjnego, w pobliżu gmachu Tow Szt. Pięk podszedł z tyłu jakiś człowiek i strzelił z rewolweru, poczem zbiegł. Kula przeszyła klatkę piersiową. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala św. Rocha.

— Dokonano napadu na wójta i pisarza gminy Blino, pow. warsz., jadących do urzędu gminnego w Mokotowie. Pisarz otrzymał ranę postrzałową. Dzięki przejeżdżającym drogą osobom postronnym, bandyci musieli uciec.

Aresztowania i kary. Aresztowano właściciela drukarni przy ul Marszałkowskiej Nr 113, p. Leśniakowskiego, oraz wszystkich pracowników. Drukarnię opieczętowano.

— Aresztowano kilkudziesięciu robotników w fabryce Tow. akc. „Lilpop, Rau i Loewenstein".

— W cytadeli rozstrzelano trzech sprawców [illegible]chu na strażnika.

— W Lublinie w fabrykach Bergera i S-ki i odlewni Ruzikowskiego aresztowano kilkudziesięciu robo-[illegible]

— Na Woli aresztowano trzech młodych ludzi, którzy podobno zbierali pieniądze na rzecz jednej z par-[illegible]

— Aresztowano urzędników kolei W.W. pp. Józefa Kucia, Zygm i Maks. Kmitów, oraz nauczyciela buchalteryi p. Teodora Centnerszwera.

— Aresztowano członków „Zmowy robotniczej".

— W Łodzi aresztowano w różnych miejscach około 30 osób

Bandytyzm. Ośmiu bandytów zrabowało kantor młyna parowego „Fruziński i Lipszyc" w Sosnowcu. Właściciel, brat jego i kasyer, poddawszy się bez oporu rabunkowi, wyszli cało.

— Czterech bandytów napadło na robotnika przy ul. Dobrej i zrabowało mu około 100 rb.

— Trzech bandytów ograbiło kupca przy ul. Krzywe Koło, ale na widok osób postronnych, rzuciwszy pieniądze, zbiegło.

— Na 5-tej wiorście od st. Praga położono na szyny wielki kamień. Maszynista pociągu osob. Nr 13 spostrzegł przy świetle latarni przeszkodę i zdążył zwolnić bieg pociągu o tyle, że tylko parowóz zeskoczył z szyn. Wypadku z ludźmi nie było.

— W Radomiu 8 bandytów zrabowało kasę towarową kolei Iwangr.-Dąbr. Zraniwszy dwóch żołnierzy i pochwyciwszy 1000 rb., bandyci zbiegli bezkarnie.

— Banda uzbrojonych bandytów napadła na dwór p. J. Hildebrandta w maj. Annopol pod Warszawą, zraniła właściciela i wskutek wszczętego na wsi [illegible]mu zbiegła.

— W Małobędziu pod Sosnowcem 10 opryszków ograbiło sklep spożywczy i zbiegło bezkarnie.

— W Dąbrowie banda opryszków zabiła żyda i ciężko zraniła dwóch robotników.

— W Sosnowcu uzbrojeni ludzie napadli na pociąg towarowy, zranili zwrotniczego i, zabrawszy część wę-[illegible]

— Szajka bandytów napadła na dwór w maj. Chodów, pomiędzy Kołem a Krośniewicami. Zrabowawszy dom w nieobecności właściciela, w drodze odwrotnej zabili włodarza

— Na szosie w lesie lutomirskim banda opryszków napadła na jadących z Łodzi kupców, którym zrabowała zegarki, pieniądze i towary.

— Do fabryki Fruzińskiego w Sosnowcu wtargnęło 15 uzbrojonych bandytów, którzy zabrali 500 rubli i zbiegli.

— Niewykryci złoczyńcy napadli na Żabczycki urząd gminny, zabrali 851 r. i 36 książ. paszportowych, zabili stróża i pomocnika pisarza gminnego.

Strajki. Robotnicy fabryki wyrobów metalowych Schmidta (Terespolska 321) w liczbie 100 przerwali [illegible]

— Wybuchnął ogólny strajk szczotkarzy, który objął także fabryki, obrabiające szczecinę. Głównem siedliskiem fabryk szczotek jest Międzyrzecz w gub. Siedleckiej. Niektórzy właściciele fabryk organizują z tego powodu lokaut.

Sprawy szkolne. Na uniwersytet Jagielloński zapisało się 2276 słuchaczów i słuchaczek, w tej liczbie przeszło 800 z Królestwa polskiego.

— Szereg odczytów w nowopowstałem „Towarzystwie kursów popularnych im. Adama Asnyka" w Kaliszu rozpoczął p. Władysław Bukowiński odczytem o Adamie Asnyku.

— „Lech" podaje wiadomość, że w Gnieźnie zaprowadzono częściowo polski wykład religii.

— W początkach listopada otwarta będzie szkoła [illegible]

— Ministeryum oświaty wyjaśniło, że określenie ilości godzin języka polskiego w klasie VIII w gimnazyach, w których przedmiot ten nie jest obowiązkowym, pozostawia się do uznania rad pedagogicznych, które powinny kierować się w tym względzie składem uczniów danej klasy, oraz stopniem ich postępów.

— „Vois. Ztg." donosi, że w okręgu Bydgoskim 20 tys dzieci polskich odmówiło uczenia się religii w języku niemieckim

— Rektor uniwersytetu warszawskiego został zawiadomiony telegraficznie, żeby przygotował wszystko do otwarcia uniwersytetu, ponieważ uczelnia ta nie będzie ani oddana społeczeństwu polskiemu, ani prze-[illegible]

— Według *Rieczi* w roku bieżącym ma być wykładana w gimnazyach męskich i żeńskich nauka hygieny, jako przedmiot nieobowiązkowy.

Literatura i sztuka. W Krakowie powstaje nowa instytucya sceniczna pod nazwą „Figliki“, poświęcona wyłącznie komedyi i satyrze. Dział muzyczny objąć ma szereg pieśni z przeważnem uwzględnieniem motywów ludowych. Program ogólny ujęty będzie w artystyczną malarsko-dekoracyjną całość.

Prasa. Pismo humorystyczne „Polityk“ zostało zawieszone na cały czas trwania stanu wojennego.

Wiadomości ekonomiczne. Powstaje II Kupieckie Towarzystwo wzajemnego kredytu w Warszawie.

— W Petersburgu otwarty został zjazd przedstawicieli handlu i przemysłu.

Koleje i komunikacye. Ministerya komunikacyi i finansów wnoszą projekt utworzenia Tow. akc. dla eksploatacyi tramwajów elektr. Łódź-Zgierz i Łódź-Pabianice oraz dla budowy i eksploatacyi nowej linii z Łodzi do Aleksandrowa i Konstantynowa i odnogi podjazdowej do miasteczka Ruda-Pabianicka.

— Na stacyi Skierniewice nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów towarowych. Ranione zostały cztery osoby, linia uszkodzona na znacznej przestrzeni, wagony zdruzgotane.

OFIARY.

Na wpisy dla biednych uczniów pracownicy zakładów metalurgicznych T-stwa Nikopol—Mariupol w Sartanie na południu Rosyi: 1) L. Wasilewski rb. 10, 2) F. Jabłkowski rb. 10, 3) T. Kobyliński rb. 3, 4) J. Tomaszewski rb. 3, 5) St. Kleinsznek rb. 1, 6) St. Prauss rb. 3, 7) F. Szyszkowski rb. 1, 8) K. Kołosowski rb. 3, 9) S. Hegner rb. 2, 10) B. Jankowski rb. 3, 11) H. Cywiński rb. 2, 12) S. Pilarski rb. 1 kop. 50, 13) L. Gorazdowski rb. 2, 14) G. Weker rb. 3, 15) W. Jasieński kop. 50, 17) A. Kleinsznek rb. 1, 17) J. Woroszyłło kop. 50, 18) J. Rzewnicki rb. 1, 19) Z. de O'Byrn kop. 20) J. Tarkowski rb. 1.

Sprostowanie. W № 43 na str. 517, szpalta druga, wiersz 18 od dołu zamiast: „mogłyby przeprowadzić *conajmniej*, jednego kandydata“, winno być — *conajwięcej*.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.